

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI, SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## DOBA, DOBRY, PODOBNY

### Próba wyjaśnienia form i rozwoju znaczeniowego

Etymologia, czyli nauka o pochodzeniu wyrazów, zajmuje się zarazem wyświeślananiem ich wzajemnych związków, które z biegiem czasu się rozluźniają i ulegają zapomnieniu. Bardzo często objaśnienie wyrazu, zrozumienie jego dzisiejszych i dawniejszych znaczeń, zależy od tego, czy możemy go postawić we właściwym otoczeniu, czy uda nam się odnaleźć, jak powiadają, jego gniazdo etymologiczne. Wyrazy z niczym nie związane, stojące na uboczu, często muszą pozostać bez objaśnienia. Drugą nie mniej ważną troską jest zrozumienie budowy morfologicznej wyrazu, która jest często legitymacją pozwalającą określić bliżej jego charakter.

Wyrazy umieszczone w nagłówku nie mają ze sobą *znaczeniowo* nie wspólnego w dzisiejszym poczuciu mówiących Polaków, nikt nie dopatruje się w nich etymologicznego pokrewieństwa, a jednak wystarczy chwila zastanowienia, aby wykryć, że w ich budowie zachodzi ważne podobieństwo. Mają one wspólną część rdzenną *dob-*, którą zresztą łatwo odnaleźć w każdym z tych wyrazów z osobna, bowiem budowa ich jest prosta i przejrzysta: *dob-a* to sam rdzeń z końcówką rodzajową jak *róż-a*, *chat-a*, *mow-a*; przymiotnik *dob-ry* jest znowu urobiony przyrostkiem *-r-*, który spotykamy w takich przymiotnikach jak: *byst-ry*, *chyt-ry*, *mąd-ry*, *mok-ry*, *ost-ry*, *spo-ry*, *sta-ry*, *sza-ry*, *szczod-ry*<sup>1)</sup>. Wprawdzie element *-r-* na gruncie słowiańskim nigdy nie wykazywał żywotności, to znaczy — nie można było z jego pomocą urabiać nowych przymiotników (wszystkie wymienione formacje są odziedziczone z epoki prasłowiańskiej), ale przecież jego przyrostkowy charakter staje się wyraźny o ile porównamy ze sobą takie pary jak np. *chyt-ry* i stp. *chyt-ać*||*chwat-ać*, dzis. *chwycić*, *mok-ry* i *mok-nąć*.

Jednak ani rzeczownik *dob-a*, ani przymiotnik *dob-ry* nic nam jeszcze nie mówią o charakterze części rdzennej *dob-* poza stwierdzeniem jej formalnej tożsamości w obu wyrazach. Ważne jest dla nas przede wszystkim to, czy ta częśćka miała pierwotnie charakter czasownikowy czy imienny, i jakie było jej znaczenie.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę przymiotnik *po-dob-ny*, to odkładając na razie jego

1) W. Doroszewski. Monografie słowotwórcze III. Formacje z elementem *-r-* w części sufiksальной. Prace Filologiczne t. XV cz. II, str. 283 nst.



stronę znaczeniową, musimy najpierw zdać sobie sprawę z jego budowy. Przyjrzyjmy się formacjom przymiotnikowym tego samego typu. Będą tu należały np.:

*pomocny, poręczny, pokorny, porządny, pobieżny, pokrętny (wąs), pochmurny, pocieszny, pomyślny, postronny, powinny, powolny, pozgonny.*

Możemy je słowotwórczo podzielić na trzy grupy następujące: 1) formacje odczasownikowe utworzone przyrostkiem *-ny*, np. *pocieszny* — *pocieszyć*, *porządny* — *porządzić*, 2) formacje odrzeczownikowe z tymże przyrostkiem, np. *pokorny* — *pokora*, *pomocny* — *pomoc*, 3) formacje powstałe ze złożzeń syntaktycznych, np. *po-myślny* — (będący) *po myśli*, *po-wolny* — (= ten, który jest) *po woli* = według woli, *po-zgonny* — *po zgonie*. Ostatni przykład składniowo jest różny od poprzednich, ponieważ *po* pełni tu funkcję czasową »post«.

Przymiotnik *podobny* musi więc mieścić się w którejś z tych trzech grup, innymi słowy stwierdzamy, że mógł on powstać:

1) od czas. *podobac* ||\**podobit* (się) czy *p.* (kogoś sobie), por. cs. *podobati* »oportere, decere«, *podobiti* 1. »imitari« 2. »convenire«<sup>2)</sup>, ros. *podobit'sia* »upodobnić się«, *upodobit'* »przyrównać«, małor. *podobiti* »formować, kształtować«, *podobiti sia* »stać się podobnym«, głuż. *podobit* »odwzorować«, *spodobac so* »podobac się«<sup>3)</sup>,

2) od rzeczownika *podoba*,

3) ze złożenia syntaktycznego być *po dobie*.

Zanim będziemy się starali rozstrzygnąć, która z tych trzech możliwości zachodzi, musimy ustalić najpierw, czym jest podstawowy wyraz *doba*.

Stanowi on wspólne dziedzictwo wszystkich języków słowiańskich z jakiejś przedśłowiańskiej jeszcze epoki. Zestawiają go z lit. *daba* »rodzaj, gatunek, charakter«, łot. *daba* »właściwość naturalna, przyzwyczajenie, instykt«<sup>4)</sup> i wywodzą od indoeuropejskiego rdzenia \**dhabh-* o znaczeniu »dopasowywać, pasować«.

W języku polskim *doba* i jej starsza postać *dob'*<sup>5)</sup> mogą znaczyć:

1) pewien czas, pora: *doba* pogodna [Troc], w każdej życia *dobie* [Linde];

2) pora określona, umówiona: przyjdiesz do mnie jutro o tę *dob'* [Leopolita];

3) okres 24 godzin (dzień i noc) — znaczenie pospolite dzisiaj;

4) pora najodpowiedniejsza, pora rozkwitu: podraść, prawie (= całkowicie) *na dobie* być<sup>6)</sup>; c z a s n a *dobie*, czas służy [Linde];

5) stan, położenie, sytuacja: zostawię ojczyznę i was w lepszej *dobie* [Linde].

2) Fr. Miklosich. *Lexicon palaeoslavico-graeco-latinum*, Vindobonae 1862—65.

3) E. Berneker. *Etymologisches slavisches Wörterbuch*. Heidelberg 1924.

4) A. Walde, J. Pokorny. *Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen*, Berlin — Leipzig 1930.

5) u Lindego już opatrzona gwiazdką na znak, że wyszła z użycia.

6) Właśnie przeglądam art. prof. W. Makowskiego (Gaz. Pol. 20.I.38), gdzie znajduję dobry przykład: „zagadnienie ustawowego uregulowania stosunków pracy jest sprawą *na dobie*”. W związku z tym *niedoba* nabrała znaczenia *niedoli*, z którą zresztą zgadza się pod względem budowy.



Streszczając krótko *doba* = 1. pora, 2. pora określona albo o ustalonym trwaniu (dzień i noc), 3. pora stosowna, 4. stan, sytuacja.

Cóż nam dają inne języki słowiańskie? Starocerkiewne *doba* = »opportunitas«, obok tego *na době byti* »podobać się« (Miklosich op. cit.); czes. *doba* »czas«, ros. *doba* »czas, godzina«, małow. *doba* »24 godz.«, białor. *doba* »wyraz twarzy, charakter, położenie«, bułg. *doba* »czas, okoliczność«, schorw. *döba* (nieodmienne) »czas, wiek«. Widzimy więc, że znaczenia te na ogół pokrywają się z polskimi — z wyjątkiem białoruskiego. Zresztą trzeba się liczyć z tym, że wyraz może w każdym z języków słowiańskich przybierać różne odcienie w zależności od kontekstu. Za pierwotne, najbardziej niezależne od sytuacyjnych skojarzeń, uznamy znaczenie *doba* = *c z a s, c h w i l a*.

Rzeczownik *doba* wchodzi w różne związki syntaktyczne, które z czasem mogły nabierać cech utartych zwrotów. Dwa takie zwroty, wzięte z Lindego, wyżej były cytowane. Są to: 1) *na dobie być*<sup>7)</sup> i 2) *czas na dobie*, co znaczyło: 1) być w pełni rozkwitu i 2) czas najodpowiedniejszy, sprzyjający, piękny (jeśli mowa o pogodzie). A teraz rzecz czy osobę odpowiadającą tym warunkom najprościej było już oznaczyć przymiotnikiem *nadobny*, który pierwotnie musiał mieć dość różne odcienie znaczeniowe (por. np. ros. *nadobnyj* »konieczny«) zanim zacieśnił się ostatecznie do jednego odcienia »piękny«. Bo już najstarsze nasze słowniki jak Knapiusza z r. 1643, Troca z r. 1764, wreszcie Lindego w innym użyciu tego wyrazu nie znają.

*Nadobny* jest formacją tego samego więc typu co *naczelny* — będący *na czele* albo *nagrobny* — będący *na grobie*. Ustalenie powyższe przemawiałoby także za tym, że analogicznie zbudowany przymiotnik *podobny* wywodzi się od wyrażenia: (będący) *po dobie*.

Z drugiej strony zwrot *na dobie* prowadził do abstractum i stąd *nadoba*. Dodajmy, że formacja ta, pochodząca od pnia imiennego, jest dość niezwykła, ponieważ tego typu rzeczowniki są najczęściej odczasownikowe: *narada* — *naradzać się*, *namowa* — *namówić*, *nagroda* — *nagrodzić*. Trudno jednak przypuścić, aby rzeczownik *nadoba* mógł zostać urobiony od czasownika, skoro czasownika \**nadobić* żaden słownik polski nie notuje.

Ten sam stosunek słowotwórczy co między *nadoba* i *na dobie* zachodzić może między analogicznymi *podoba* i *po dobie*. Ponieważ jednak zwrotu *po dobie* w słownikach nie znajdujemy, choć jest on wielce prawdopodobny, więc musimy się rozejrzeć, czy są w języku polskim przymiotniki w ten sam sposób zbudowane, a zarazem wywodzące się od złożenia syntaktycznego: *po* + miejscownik rzeczownika na *-a*. Przykłady takich konstrukcji bezpośrednio się nie nasuwają, przejrzyjmy więc systematycznie materiał językowy np. ze słownika Lindego.

Znajdujemy tam następujące rzeczowniki typu *po-dob-a*:

7) Warto dodać, że wyrażenie *na dobie być* odpowiada w zupełności — formalnie i znaczeniowo — dziś używanemu *być na czasie*. Może się to tłumaczyć także wielkim podobieństwem znaczeniowym wyrazów *doba* i *czas*, widocznym np. w zestawieniu stp. *dotychdob* = dzis. *dotychczas* (Brückn. Sł. Et.).

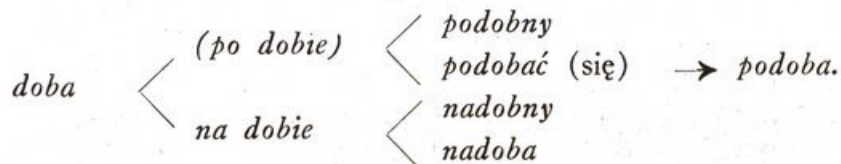


*paciecha, podzięka, pogarda, pogoda, poguba, pokora, pokraka*<sup>8</sup>), *pokusa, pokuta, polewa, pomowa, pomsta, pomucha*<sup>9</sup>), *ponęta, ponowa, ponura*<sup>10</sup>), *poprawa, porada, \*poraza*<sup>11</sup>), *poręba, poroda*<sup>12</sup>), *posada*<sup>13</sup>), *posieka, posługa, posowa*<sup>14</sup>), *postawa||postata, postroga*<sup>15</sup>), *posucha||posusza, poświata, poszwa||pochwa, potęga, \*potępa*<sup>16</sup>), *potka*<sup>17</sup>), *potrawa, potrzeba, potwora*<sup>18</sup>), *powaba*<sup>19</sup>), *powaga, powała, powiara*<sup>20</sup>), *powieka, powłoka, pozłota, pożoga||\*pożega, pożywa*<sup>21</sup>).

Ogromna większość tych formacji jest pochodzenia odczasownikowego: *pogarda* — *pogardzić*, *poświata* — *poświecić* itd.; w paru zachodzi tzw. derywacja wsteczna, tzn. wyraz jest utworzony przez odrzucenie przyrostka, np. *podzięka* — *podziękować*, *posługa* — *posługować*, *potrzeba* — *potrzebować*, a w dwu zaledwie pięt jest imienny: *potęga* i *powieka* (por. *wieko*) (pomijamy niejasne jak *pokuta, pomucha, potwora: twór?*, *powiara: wiara czy wierzyć?*).

Nie ma natomiast ani jednej formacji, którą by można wywodzić od wyrażenia typu *po dobie*, skąd zdaje się wynikać prosty wniosek, że nie można także w ten sposób objaśniać rzeczownika *podoba*; wypada przyjąć jedyną możliwość, że jest to twór odczasownikowy urobiony według wzoru: *porada* — *poradzić*, a więc od czas. *podobać* (się).

Ujmując schematycznie to, cośmy się starali stwierdzić, mielibyśmy następujący obraz tworzenia się form:



Od przymiotników *podobny, nadobny* zostały utworzone rzeczowniki: *podobieństwo* (przyr. *-stwo*), gwar. *nadobność* (przyr. *-ość*), wreszcie przysłowki: *podobno, podobnie, nadobnie*.

Wreszcie należy wymienić formacje z przedrostkiem *z-*: *zdobić* — *\*zdoba* — *zdobny* i pochodne: *ozdobić, ozdoba, ozdobny* — wszystkie w znaczeniu tym co dziś: »przystrajania«. Odrębnych odcieni znaczeniowych dostarczają: ros. *sdoba* »przyprawa do potraw« (np. w wyrażeniu *sdobnyj chleb* »ciasto z „dodatkami“«) i małor. *zdib* »wygląd« || *zdoba* »ozdoba«. W językach cerkiewno-słowiańskim i rosyjskim występują ponadto formy z prefiksem *u-*: cs. *udoba* »użyteczność«, *udobo* »łatwo«, *udobije* »łatwość«, ros. *udobnyj* »stosowny, dogodny« (E. Berneker op. cit.). Inne pochodne formy pomijamy.

8) w znaczeniach »pokrakanie, krzyki, mruki, spór«.

9) = pomór na bydło, 10) = posepność, 11) = porażka, 12) = poród, 13) = miejsce osadzenia, osada, 14) = co Linde wywodzi od: *suwać* i zestawia z przym. *posowisty||posuwisty*, 15) = przestroga, 16) = potępienie, 17) = spotkanie, potyczka, 18) = potwór, 19) = powab, wdzięk, 20) = zabobon, 21) = pożywienie.

Uwaga: gwiazdki znaczą u Lindego, że wyraz jest archaizmem.



Zajmijmy się z kolei stroną znaczeniową omówionych wyżej formacji. Znowu musimy się cofnąć do podstawowej *doby* i tego, co może i mogła znaczyć (por. str. 67).

Doba — chwila, a w szczególności rzecz będąca w danej chwili „na dobre”, czyli — mówiąc językiem dzisiejszym — aktualna, mogła się narzucać naszej świadomości, a ściślej biorąc — świadomości naszych przodków, w różnych „aspektach”:

1. mogła wzbudzać nasze upodobanie, przypadać nam do gustu (np. pod względem estetycznym);
2. mogła narzucać się nam jako pewna konieczność czy nakaz moralny wywołując w nas pewną postawę;
3. mogła, jako moment stosowny, otwierać przed nami pewne możliwości życiowe, np. możliwość działania w określonym kierunku; wreszcie
4. mogła nam nasuwać pewne analogie do rzeczy znanych czy bezpośrednio przeżywanych, albo też służyć za wzór.

Te rozmaite przejawy stosunku naszego „ja” do otaczającego świata postaramy się zilustrować na przykładach.

ad 1) Tutaj należą pol. *podobać się* i *podobać sobie* (kogoś), małor. *podobati sia*, głuź. *spodobać so*, dłuź. *spodobaś se*, pol. *podoba* »upodobanie«, np. w zdaniu: „pan młody do swej *podoby* panny szuka” (Karł. Sł. Gw.).

Następnie *podoba* może przenosić się na sam przedmiot upodobania:

„coby boso nie chodziła ta moja *podoba*” (ibid.).

Dalej może się stawać nazwą cechy, która decyduje o upodobaniu:

„Czyż nie jestem młoda i *podobna*? [= piękna, Linde].

„On nad resztę celował, nad wszystkie szwadrony;

I *nadobą* i wzrostem dumnie wyniesiony [Linde].

Tutaj *podoba* znaczy więc: *uroda*. O innych znaczeniach wyrazu *podoba* niżej.

Zupełnie analogicznie przedstawia się przejście znaczeniowe od zwrotu: być *na dobre*, *nadobny*, *nadobność*, \**nadoba*<sup>22</sup>). Należy zwrócić uwagę, że pod tym względem najwięcej materiału dostarcza polszczyzna.

ad 2) Tutaj przykładów polskich prawie że nie ma; znalazłem tylko jeden u Knapskiego: *podobnie* w znaczeniu »przystoi«: „*podobniej* jemu do mnie przyść”.

Natomiast inne języki słowiańskie dostarczają dużo materiału.

W cerkiewno-słowiańskim już sama *doba* znaczy »rzecz godną, należną«, *podoba* »zaszczyt«, *podoba jest* »przystoi«, *podobati* »oportere, decere« (Miklosich, op. cit.), tak samo jak ros. *podobajet* »godzi się, przystoi«, *nadoba* »konieczność«, małor. *ne podoba* »nie przystoi«, bułg. *podobaje*, *dobawa* »godzi się« (E. Berneker, op. cit.).

ad 3) *Doba*, *podoba* jako sytuacja możliwa (sama przez się) albo otwierająca przed nami jakieś możliwości, dogodność, łatwość działania, jest zaświadczona w polszczyźnie i poza nią.

Będą tu należały przede wszystkim pospolite *podobno* i *prawdopodobnie*, ale dzisiaj *podobno* znaczy już tylko »probablement«, podczas gdy dawniej miało wyraźny

22) u Troca znajdujemy ponadto: *nadobniczek* »piękniś«.



odcień »możliwości«: „wszystko *podobno* u Boga” [Linde]. *Podobny* mogło znaczyć m. in. »możliwy«, co widać z przykładu: „miejsce na rzece ku łowieniu ptaków *podobne*” (ibid.). Tutaj wymienimy wreszcie i dziś używane *nie podobna*, co znaczyło: nie podobna, nie możliwa rzecz (oczywiście do wykonania).

*Podobny* w odniesieniu do człowieka znaczyło »ten, który ma możność«, a następnie »zdatny, zdolny«: „*podobny* ku zrozumieniu (zdolny) [Knapski], „do boju *podobny*” [Linde]. Stąd jedno ze znaczeń wyrazu *podobieństwo* = możliwość, jeszcze i dziś żywe, np. w zwrocie: „*niepodobieństwem* jest to uczynić”; kiedyś było także pozytywne: „*podobieństwo* do uczynienia czegoś” [Troc].

Z innych języków zwraca uwagę bułg. *doba* jako »czas« ale zarazem »nadarzająca się okazja«, zresztą już w cs. *podobno vrěme* to »czas właściwy, odpowiedni«; ros. *bezdob'* znaczy »daremnie, na próżno«, a pierwotnie zapewne »w nieodpowiedniej chwili« (nie na dobie!). Naszemu *podobny* (w odniesieniu do ludzi) odpowiada schorw. *pòdoban* »zdolny, przydatny«; schorw. *nepòdoba* jako coś niestosownego, niezwykłego przybrało silny odcień emocjonalny, bo oznacza »potwora«.

Rzecz możliwa do wykonania czy osiągnięcia bywa bardzo często rzeczą dla nas łatwą, stąd też i ten odcień występuje w rozpatrywanych przez nas formach. W takim objaśnieniu Knapskiego: *podobny* ku dostąpieniu, wykonaniu, nie wiemy nawet dobrze, czy idzie o możliwość, czy o łatwość. Jednakże w źródłach polskich na to znaczenie wyraźnych przykładów brak. Są natomiast w języku cerkiewno-słowiańskim. Miklosich podaje (op. cit.): *udobizna*, *udobije* i *udobbstvo* jako »facilitas«, stąd *udobó*, *udobón* »facilis«.

Tak jak znaczeniu możliwy bliski może być w wielu wypadkach odcień »łatwy« (do wykonania, osiągnięcia), tak z drugiej strony styka się ono bezpośrednio z odcieniem »odpowiedni«. Tę bliskość odcieni ilustrują przykłady: „pole *niepodobne* na owies” (= niemożliwe albo nieodpowiednie — Karł. Sł. Gw.), albo: „rzecz *podobna* ku zrobieniu” (= możliwa albo łatwa — Linde).

*Doba* jako »położenie, sytuacja pomyślna bądź niepomyślna« występuje w stp. połączeniu: *dobra* (zła) *doba*, drugie określane także jako *niedoba* — to samo, co dzis. niedola. Poza tym *niedoba* mogła oznaczać jeszcze »czas nieodpowiedni, niedojrzałość«, co widać na przykładzie z Lindego: „wyście mnie z dziecinnej ćwicyli niedoby”.

W cs. *udoba* znaczy »korzyść« (Miklosich op. cit.), ale inne języki słowiańskie formacji o tym znaczeniu już nie mają.

ad 4) Znaczeniem dzisiejszym form *podobny*, *podobieństwo* jest »similis«, »similitudo«. Znaczenie »similis« rozwinęło się z pierwotnego *dostoso*wany (pod jakimkolwiek względem) do kogoś czy czegoś, stąd np. *podobieństwo* = »przypowieść, alegoria, dostosowana do pewnej sytuacji«; Linde podaje jeszcze inny starszy odcień: *podobieństwo* jakiejś rzeczy = »idea, wyobrażenie« (czyli istotna, aktualna, będąca „po dobie” treść danej rzeczy).<sup>23)</sup> Odcień »similitudo« rozwinął się więc s y-

<sup>23)</sup> Linde pod hasłem *d o b a* przytacza charakterystyczny przykład czeski w znac., o które idzie: „jedna vře spojuje *doba* bořstoj”.



t u a c y j n i e: przy zestawieniu dwóch (czy więcej) rzeczy to, co się aktualnie najbardziej narzucało, to była ich w s p ó l n a treść wewnętrzna czy forma zewnętrzna.

Ale na tym się rzecz nie kończy. Od podobieństwa form, kształtów, postaci bardzo łatwa droga do samych form i kształtów, tak jak od upodobania czegoś do rzeczy upodobanej. U Knapiusza znajdujemy bardzo charakterystyczne użycie tego wyrazu:

„*podobieństwo* jakiej rzeczy na drzewie wyrażone”. Nie jesteśmy pewni, czy idzie o »treść istotną«, o »obraz zewnętrzny, formę«, czy wreszcie o »wierność kopii z oryginałem«. Najprawdopodobniejsze jest to drugie znaczenie »obraz«.

Tu idzie tylko o kopię, niejako cień samej rzeczy, ale w przykładzie z Potockiego, gdzie ktoś „przypatruje się swej panny *podobie*”, mamy użyty wyraz *podoba* w znaczeniu »kształt, postać«. Nic przeto dziwnego, że wyraz *nadobek* Karłowicz notuje jako nazwę — naczynia kuchennego.

(dok. nast.)

Henryk Friedrich

## HISTORIA UŻYC WYRAZU *KOBIETA*

### I.

Wyraz *kobieta* pojawia się w literaturze późno, po raz pierwszy, i to w całkowitym odosobnieniu, użył go M. Bielski w swoim „Sejmie niewieścim” (Kraków 1586), na którym zgromadzone panie tak się skarżą na swoich mężów:

K a t a r y n a:

Chocia oni nas zowią białogłowy, prządki;  
Ku większemu zelzeniu *kobietami* zową, . . . . . (1)  
Každy dzień by chciał pojąć żonę nową.

. . . . .  
Trzeba nam ławę swoją osobno zasadzić,  
Mężom każmy kądziel prząć, sami będziemy radzić:  
Dobrze wszyscy obaczą, iż lepszy rząd będzie,  
Gdy żona na mężowem miejscu w radzie siedzie.

B e a t a:

Mogąc przezywać żony *kobietami*, . . . . . (2)  
Aleć też nie do końca mają rozum sami;  
Najdzie większą stateczność przy naszych *kobietach*, . . . . . (3)  
Niżli przy paniech radnych, co chodzą w koletach.

W wydaniu B.P.P. str. 59, 60.

Zacytowane ustępy, ważne jako źródłowe i intrygujące swoją niezwykłością, były już niejednokrotnie objaśniane przez filologów (Siarczyński, Wójcicki, Chomętowski, Ottman, Linde, Ilinski, Łoś, Brückner, Berneker...), ale niestety zawsze niezadowolająco lub błędnie: jedni bowiem podkreślali, że *kobieta* jest tu uosobieniem »prządki«, »istoty nierozumnej i niestatecznej«, czego oczywiście kwestionować nie można, ale te szczegółowe warianty wcale nas nie naprowadzają na zasadnicze zna-



czenie omawianego wyrazu; inni znowu uwypuklali jego ujemne zabarwienie, ale popadali przy tym w znaczną przesadę<sup>1)</sup>, a zaobserwowaną tutaj pejoratywność zupełnie gołosłownie uznawali za pierwotną.

Sprawa użyć wyrazu *kobieta* u Bielskiego i pisarzy z XVII-ego wieku wyjaśni się całkowicie na tle materiału gwarowego. Na razie, opierając się na przytoczonym tekście literackim, możemy stwierdzić, że *kobieta* w „Sejmie niewieścim” to tylko przezwisko żony („choć oni (mężowie) nas (żony) zowią... kobietami”, „mogąc przezywać żony kobietami”), a jak każde przezwisko — rzecz chyba jasna — musi zawierać w sobie pewien element uczuciowy ze skłonnością do znaczenia ujemnego.

Z kolei poświęćmy trochę miejsca cytatom z wieku XVII-ego, kiedy to *kobieta* w literaturze ukazuje się jeszcze bardzo rzadko i to głównie w utworach sowizdrzałskich i mało wytwornych, na poły ludowych, erotykach. W „Facecjach polskich z roku 1624” rozdział p. t. „O jednej paniej co prałatowi służyła” (B.P.P., str. 125) kończy się słowami:

Utrata jest wieczna  
*Kobieta* wszeteczna. . . . . (4)

To samo znaczenie »concubina« ma *kobieta* w „Kalendarzu wiecznym” (B.P.P., str. 15—21):

11. Czwartek Saturna.

W piątek z księdzem rozmawiaj a w niedzielę zasię  
Przy cielecej pieczeni posadź k sobie Kasię.

14. Złączenie Jowisza.

Dobra dziś z księżą sprawa, dobra i z księżętą,

Ale też nie opuszczaj pod wieczór kobiety. . . . . (5)

ale warto dodać, że na ludowo-erotycznym tle tego utworu podobne znaczenie ma także *żona* (aspekt 29 i 33), a nie lepiej jest i z *pannami*. (aspekt 18 i 39).

„W dwu rękopisach z XVII-ego wieku, jagiellońskim nr. 116, str. 236 — jak informuje nas prof. Brückner — czytamy między »Gadkami rozmaitymi uciesznymi« znaną i do dziś między ludem:

Nasza panna Greta plugawa *kobieta* . . . . . (6)  
Skoro rano wstała...

— najpospolitszy to typ zagadkowy: wyrażenie rzeczy najniewinniejszej jak naj-sprośniejsze; mowa tu o pierścieniu, zdejmowanym na noc lub przy myciu (inni o koszuli wykładają); w odpisie z Ossolineum zamiast *panna*, *pani* czytamy” RWF. XLVII. 375.

W charakterze wybitnie ludowym, ale już bez cienia erotyzmu, pojawia się *kobieta* w znaczeniu »żona« w rybałtowskim dialogu „Szkolna mizeria” (z r. 1633):

Trafiało mi się na wsi *kobietsko* z młodości, . . . . . (7)  
Któregom ja nie chciał wziąć, widzący przykrości  
Tych, którzy sie przede mną w czas poożenieli.

W wydaniu Badeckiego, Lwów 1931, str. 550.

1) Np. Brückner: *Kobieta* należy do wyrazów, co z ryszotków języka wdarły się na jego szczyty...” RWF. XLVII, 374 albo Wójcicki: „Upowszechniony dziś wyraz *kobiety*... był najohydniejszym w starożytnej Polsce”. Bluszcz 1872, str. 337.



I w końcu podamy jeszcze kilka przykładów z bogatej spuścizny literackiej Wacława Potockiego:

Do wszystkich grzechów ludzkich affekt pijawką jest człeczy,  
Najciężej raz skosztować, raz mu przegryźć dziorę,  
Trudno przestać, bo zwyczaj obraca się w naturę.  
Kto się w trunek, w obżarstwo, we gry, w *kobiety* wda! . . . (8)  
Wielki gwałt, wielka przestoć dzieje się mu krzywda.  
Moralia, B.P.P., II. 324.

Z podobnej metafory wychodzi autor i na miejscu innym:

Najciężej niedźwiedziowi by raz liznąć miodu!  
Komu do serca piękna zakradnie się dziewczka,  
Nie lotum, lecz lotium skosztował zaletny,  
A zwłaszcza który imię *kobiety* się szpetny. . . . (9)  
ib. II. 477.

a pozostałe użycia *kobiety* w Moraliach mniej więcej harmonizują z zacytowanymi:

Kędykolwiek wszetecznik pełno mając w oczu  
Nierządu, choć w małżeńskim zostaje poboczu,  
Podobnej do plugastwa *kobiety* postrzeże, . . . . (10)  
Tak długo aż dostanie psia go żądza rzeże.  
116. II. 607.

Pijaństwo, obżarstwo, pomsta, wszeteczeństwo,  
W tamtych koszt, w tych do kosztu i niebezpieczeństwo.  
Widzieliśmy co sami wieszają się o szkody,  
Skaczą z mostów za zdrowie *kobiecte* do wody. . . . (11)  
ib. I. 558.

...w prywatne pożytki  
Pieniądze miasto wojska abo się na zbytki  
Obróć; czego w ziemię księża nie zakopią  
W winie to, z nieszczęśliwych zdarszy kmieci, topią.  
Wszyscy zniewieściawszy z nikczemną *kobietą* . . . . (12)  
Przed szablą się pogańską w jednym kącie gnietą.  
ib. III. 551.

*Kobieta* w Moraliach, jak widać z przytoczonego, ukazuje się wśród pijaństwa, obżarstwa i wszeteczeństwa<sup>2)</sup>, skąd Łoś wysnuł zbyt pochopne przypuszczenie, że może pierwotnie oznaczała ona »istotę sobiewolną, nierządnicę«. (Gramatyka polska, II 238), ale już w Moraliach mamy użycie nieco łagodniejsze:

Dziesięć lat się na wojnę dla zdrady *kobiecty* . . . . (13)  
Brali, dziesięć z Trojany wojowali Grecy.  
Moralia. I. 545.

a ten sam przymiotnik, ku zdziwieniu Łośa, ma w „Wojnie chocimskiej” (VI. 416) znaczenie obecne:

Babi płacz i *kobiecte* lamenty . . . . (14)  
Poza tym nie można zapominać, że w Moraliach i utworach pokrewnych mamy

<sup>2)</sup> O znaczeniu tego słowa por. artykuł w Poradniku Językowym, r. 1935/6, str. 110 i nst.



sporo synonimów *Kobiety*: *panna, dziewczka, nieboga, żona, małżonka, pani, jejmość, baba, białogłowa, dama, niewiasta...*, które nierzadko są uwikłane w sprośnych sytuacjach i to z mocno niecenzuralnymi epitetami, co odbija pesymistyczne zapatrywania autora na moralność, ujawniające się w sarkastycznych wybuchach lub maskujące się w rubasznosci i frywolności.

Od drugiej połowy XVIII wieku *kobieta* dostaje się do literatury oficjalnej w znaczeniu współczesnym (por. słynne z Myszeis Krasickiego: „My rządźmy światem a nami *kobiety*”), usuwając jednocześnie w cień dawniejszą *niewiastę* i *białogłową*.

## II.

W polskich gwarach *kobita* (*kobieta*) oznacza powszechnie »żonę«<sup>3)</sup>, co widoczne jest zwłaszcza w charakterystycznych zwrotach: *moja kobita* (*kobieta*) = »moja żona« i *kobiecic się* (*kobiecę się*) = »żeńić«, a ten, zdawało się, drobny fakcik jest kluczem do zrozumienia tekstów literackich, przytoczonych w pierwszej części artykułu.

W „Sejmie niewieścim” (por. cytaty 1, 2 i 3), jakeśmy to już stwierdzili, *kobieta* jest przezwiskiem przemawiających tam mężatek, a jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że „Marcin Bielski w »Sejmie« wprowadził same szlachcianki”<sup>4)</sup>, to chyba zupełnie jasnym jest, że w ustach szlachcica, który z chłopska nazywał swoją żonę *kobietą*, gwarowy ten wyraz stał się ekspresywnym przezwiskiem.

W literaturze XVII-ego wieku *kobieta* znaczy przede wszystkim »concubina«, co teraz również się wyjaśnia, bo i w ludowej *kobicie* (*kobiecie*), jako refleks czysto praktycznego pojmowania w tym środowisku roli żony, wyodrębniają się dwa warianty szczegółowe: »concubina« i »gospodyni«,

gospodyni ————— kobieta do posług  
żona ————— istota żeńska w ogóle (dojrzała)  
concubina ————— wszetecznicza

przy czym stopień literackości i powagi utworu, w którym został użyty omawiany wyraz, stanowi o jego tonie uczuciowym i odchyleniach znaczeniowych.

Tak więc w bezpretensjonalnej, niemal ludowej „Szkolnej mizerii” mamy zupełnie gwarowe *kobietsko* »żonę« (por. cyt. 7), a ta sama odmianka w literackim „Sejmie” Bielskiego (cyt. 1 — »żona, gospodyni, prządka«, cyt. 2 i 3 — »żona«) ma już, z wyjaśnianych powodów, zabarwienie ujemne.

3) W Karłowiczowym Słowniku gwar polskich pod hasłem *kobieta* czytamy: „*Kobieta* — »znaczy zawsze niewiastę zamężną, mężatkę« Zb. I. 19, *kobieta* »niewiasta zamężna« Pleszcz. 35. *Kobieta* — »niewiasta zamężna, nazwa obraźliwa dla dziewcząt« Pr. fil. IV. 828, »*Kobietą* wieśniak nazywa swoją żonę, mówiąc o trzeciej osobie... nazywa ją *niewiastą*« Parcz. *Kobieta* Grzesiowa, „Na karczmie osadził pan ogrodnika z jego *kobitą*”, „*Moja kobita* me kocha”... „...*Utoplecowa kobita, kobiyta szewcowa*”, „*Wysyła kobite* swoje”... ..

4) Dr Karol Badecki, *Literatura mieszczańska*, Lwów 1925, str. 309.



W gadce uciesznej „znanej i do dziś między ludem” to już w zamaskowanej formie »concupina« (cyt. 6), a zupełnie wyraźnie ten wariant z odcieniem frywolności występuje w sowizdrzalskich „Facecjach” i „Kalendarzu wiecznym” (cyt. 4 i 5), z odcieniem pogardy — w sarkastycznych Moraliach (cyt. 8 — 12). W rezultacie dochodzimy do wniosku, że *kobieta* w literaturze i ogólnym języku literackim jest pożyczką gwarową, bo

1-o w starszej literaturze i słownikach wyraz ten, nie uzyskawszy jeszcze praw obywatelskich, nie ukazuje się zupełnie, a potem tylko z rzadka i to głównie w utworach ludowo-mieszcząskich<sup>5)</sup> z częściowym słownictwem gwarowym;

2-o literackie użycia z XVI, XVII i XVIII wieku są odmienne i nie wiążą się ze sobą, a wyjaśniają się dopiero przez odmianki gwarowe.

Jerzy Żebrowski (Warszawa)

P. S. Etymologią *kobiety* zajmiemy się w następnym artykule.

### KONTYNGENS CZY KONTYNGENT

Używa się u nas jednego i drugiego, ale choćby z tego względu, że oboczności są niewygodne, warto się zastanowić, która forma jest lepsza.

Niektóre słowniki ortograficzne polecają *kontyngent*, a niżej podpisany padł ofiarą takich słowników, kiedy na posiedzeniu pewnej komisji zaproponował poprawienie *kontyngentu* na *kontyngens*, jako postać panującą u nas. Zwolennicy *kontyngentu* powołali się w odpowiedzi na dwa słowniki ortograficzne leżące pod ręką, oba z *kontyngentem*, a bez wzmianki o *kontyngensie*.

Ci, co używają wyrazu *kontyngent*, mają na jego poparcie istnienie wielu podobnych rzeczowników, jak *kontrahent*, *klient*, *kontynent*, *dyrygent*, *konkurent*, *adiutant*, *ignorant*, a co więcej, istnienie w językach romańskich, z których te wyrazy pochodzą, mnóstwa podobnych. Wprawdzie *kontyngens* pochodzi z łacińskiego mianownika *contingens*, a takich jest też sporo, ale zakończonych na *t* jest więcej.

Jednakże sama ilość nie może tu rozstrzygać. Skorośmy przyjęli postać łacińskiego mianownika i ta u nas panuje, jak tego dowodzą słowniki, m. in. Warszawski, nie ma podstawy do zmiany na inną, bo w następstwie wypadałoby przerobić wiele innych podobnych. Takiego samego bowiem pochodzenia są rzeczowniki *kwadrans*, *precedens*, *tangens*, *urgens*, *Klemens*, a tak samo *atlas*, *prymas*, *mecenas*, *kodeks*, *indeks*, *prezes*, *jaspis*, *plebs*, *Feliks* i inne. A że trudno by było przerabiać te wszystkie

<sup>5)</sup> W swoim słowniku (str. 241) Brückner wspomina jeszcze, że w literaturze z końca XVI-ego i początku XVII-ego wieku spotyka się i formy z *kup*: *kupita*, *Kupitkowski* (obelżywe), ale niestety nie podaje przy tym żadnych źródeł, a i w liście prywatnym z 29. V. 1937 r. nie mógł mi podać w tej materii konkretniejszych wskazówek. Forma taka *kubita* czy to z ubezdźwięcznionym *b* — *kupita* jest w dawniejszej literaturze możliwa, za czym przemawia następujący cytat z humorystycznego monologu, pisanego na pół gwarą: „Za moment wsiaduje jedna pani, aligancka facetka i nie patrząc buch! siada ci na tej czapce!... Myślałem, że ci *kubitę* ślag trafi” Estrada nr. 26, str. 45 . . . . . (15)



rzeczowniki, więc musimy się zgodzić, że są takie, które pochodzą od mianownika, jak *kontyngens*, a jednocześnie i takie, które pochodzą od osnowy przypadków zależnych, a do języka polskiego dostały się za pośrednictwem nowożytnych języków romańskich. W błąd nas nie powinno wprowadzić to, że w językach zachodnich, zazwyczaj romańskich, spotykamy się z odpowiednikami tych rzeczowników urobionymi od form łacińskich przypadków zależnych, bo tam się to odbywało konsekwentnie, od ogółu odpowiednich rzeczowników, choć nie od wszystkich, bo niektóre rzeczowniki przyjęły i narody romańskie z łacińskiej formy mianownika, a im te języki są dalsze od łaciny, tym więcej mają takich rzeczowników. A że język polski należy do bezwzględnie dalszych, więc ma sporo rzeczowników pochodzących z łacińskiego mianownika. Brane pośrednio czy bezpośrednio z łaciny mają na końcu *s*, a brane z nowożytnych języków romańskich mają *t* lub inną spółgłoskę tematu. Toteż my mamy rzeczowniki *atlas*, *kodeks*, *prymas*, *mecenas*, podczas gdy bezpośredni potomkowie Rzymian — Włosi — mają *atlante*, *codice*, *primate*, *mecenate*.

A warto zaznaczyć, że mamy też rzeczowniki na *us*, również pochodzące z łacińskiego mianownika, tak u nas zadomowione, że na ich wzór tworzymy podobne polskie, jak *wiarus*, *nagus*, *wisus*, *lizus*, a zwłaszcza liczną gromadę na *-usz*, tego samego pochodzenia, jak *arkusz*, *kapelusz*, *Juliusz*, na których wzór urabiamy takie rzeczowniki niełacińskiego pochodzenia jak *utracjusz*, *parweniusz*, *Hozjusz*, *Konfucjusz*.

Istnienie w polskim znacznej ilości rzeczowników pochodzących z łacińskiego mianownika jest faktem historycznym, którego nie można usunąć, a nie należy też tego próbować, bo byłoby to ze szkodą dla języka. Rzeczowniki te bowiem dowodzą wczesnych stosunków polszczyzny z Zachodem, kiedy jeszcze łacina miała tam większe znaczenie niż dzisiaj. Dlatego u nas jest *kontyngens*, a także *precedens*, podczas gdy Rosjanie mają *kontingient*, *precedient*, widocznie brane już z nowożytnych języków romańskich. Węgrzy zaś (mimo mongolskiego pochodzenia) byli pod wpływem łaciny jeszcze silniejszym i mają jeszcze więcej takich rzeczowników, pochodzących z łacińskiego mianownika, bo w języku węgierskim są rzeczowniki *kliens*, *docens*, *emigrans*, a także *sors* (los, dola).

Mamy również rzeczowniki pochodzące z łacińskiego mianownika, obok których posługujemy się rzeczownikami tego samego rdzenia, ale o temacie przypadków zależnych, bądź w innym znaczeniu, np. *kwadrans* i *kwadrant*, albo i w tym samym znaczeniu, a wtedy jest to po prostu wynik wahania między dwiema postaciami, przyjmowanymi na wzór dwu istniejących typów, jak *sekstans* i *sekstant*.

Mamy też takie wypadki, że rzeczownik rodzaju męskiego pochodzi z mianownika, a żeński od osnowy przypadków zależnych: *Klemens* — *Klementyna*.

Mówiąc o rzeczownikach romańskiego pochodzenia zakończonych na *nt* wypada wspomnieć o tych, które pochodzą czy to z łaciny, czy z nowożytnych języków romańskich, ale zawsze z *-ment* na końcu, należące do pierwotnego przyrostka rzeczowników łacińskich rodzaju nijakiego, jak *moment*, *firmament*, *parlament* itd. Te nie nastroczają wątpliwości.



Tym mniej następczą wątpliwości, a przynajmniej nie powinny ich następczą rzeczowniki takie jak *awans, konwenans, ordynans*, bo pochodzą od francuskich rzeczowników rodzaju żeńskiego z końcówką *-ance, -ence*, odpowiadającą łacińskiej *antia, entia*.

Józef Rossowski

## Z HISTORII IMIESŁÓWÓW TYPU *BYŁY, PRZESZŁY*

Sprawę imiesłków na *-ły* poruszał już prof. Szober, Por. Jęz. 1934 z. 7, str. 109 — 111 i doszedł do wniosku, że: 1) formacje te są już dziś zupełnie nieproduktywne, 2) zatraciły całkowicie swój pierwotnie czynnościowy charakter stając się przymiotnikami wyrażającymi pewne utrwalone stany, 3) gramatycznie łączą się z czasownikami nijakimi np. *zwiądły — zwiądnąć, posiwały — posiwieć*, a o ile podstawowy czasownik wyraża czynność, to imiesłków zazwyczaj rozluźnia lub nawet zatracą swój dawny związek z systemem koniugacji, np. *były, upadły, zapadły*.

Stan rzeczy panujący we współczesnej polszczyźnie został uchwycony przez prof. Szobera bardzo trafnie. Zestawiając systematycznie materiał językowy przekonujemy się, że najliczniejszą grupę tworzą imiesłków pochodzące od czasowników nijakich na *-eć*, oznaczających pewien fizyczny (rzadziej psychiczny) stan jako naturalne następstwo pewnego fizycznego (rzadziej psychicznego) procesu.

Przykłady: *napęcznić — napęczniały, omdleć — omdlały, osowieć — osowiały, ociemnić — ociemniały, posiwieć — posiwiały, schorzeć — schorzały, skamienieć — skamieniały, skostnieć — skostniały, skwaśnieć — skwaśniały, spłowieć — spłowiały, zagorzeć — zagorzały, zbieleć — zbielały, zdziecinnieć — zdziecinniały, zgorzknieć — zgorzkniały, zsinieć — zsiniały, zszarzeć — zszarzały, zwietrzeć — zwietrzały*.

Jest to już zamknięta seria charakteryzująca się tym, że pień podstawowy bywa używany w postaci *dokonałej*, skutkiem czego wszystkie wyliczone formacje i wszelkie inne tego typu mają charakter *rezultatywny*. Związek z czasownikiem jest żywo odczuwany<sup>1)</sup>.

Stopień adiektywizacji tych imiesłków czyli odczuwania ich jako przymiotniki jest chwiejny i w niektórych wypadkach zależny od realnego znaczenia podstawowego czasownika.

Na przykład: człowiek *omdlały* to ten, który *omdlał*, ale wróci do przytomności, *zsiniały* to ten, co *zsiniał* pod wpływem zimna czy prerażenia, lecz po chwili wróci do normalnego stanu. Stąd też w poczuciu mówiących formy takie są imiesłkami. Natomiast z drugiej strony *ociemniały* to ktoś, co raz *ociemniał* i pozostaje w tym stanie przez całe życie, podobnie też rzecz *spłowiata* czy *zwietrzała* będzie taką i nadal. Imiesłków staje się tu znakiem cechy trwałej, nieprzemijającej, a językowym tego wyrazem jest przejście tych form do rzędu przymiotników, czasem nawet rzeczowników (*ociemniały*).

<sup>1)</sup> Wyjątkiem będzie *zagorzały, zgorzkniały* (jeśli mówimy o człowieku), a także *śmiały*, gdzie związek znaczeniowy z podstawowym czasownikiem już jest bardzo daleki.



Drugą grupę — mniej liczną — stanowią imiesłowy pochodzące od czasowników z sufiksem *-ną*:

*obmierznąć* — *obmierzły*, *obrzydnąć* — *obrzydły*, *obwisnąć* — *obwisły*, *poblednąć* — *pobladły*, *stęchnąć* — *stęchły*, *zwiędnąć* — *zwiędły*.

I tutaj poczucie łączności ze słowem osobowym jest utrzymane, ale zdarzają się odchylenia, mianowicie w takich wypadkach, gdy podstawowy czasownik wyraża czynność lub ruch:

*rosły*, *smagły*, *śmigły*, *ścisty* są już czystymi przymiotnikami nie pozostającymi w żadnym stosunku gramatycznym do czasowników *rosnąć*, *smagnąć* (*-ać*), *śmignąć* (*-ać*), *ściskać* (*ściskać*).

Takie zaś jak *dościgły*, *niedościgły* wiążą się wprawdzie z czasownikiem (*nie*)-*doścignąć* (*-ać*), ale charakter współzależności jest inny: wyrażają one nie fakt dokonany, lecz fakultatywność: możność (dośćnięcia lub nie-), a zatem nie są także imiesłowami.

Imiesłów czynny na *-ły* utrzymuje się już tylko siłą inercji, nie może być urabiany od nowych czasowników, a nawet traci swój dotychczasowy stan posiadania. Można na przykład śledzić proces przejmowania jego funkcji — które są widocznie w języku potrzebne — przez imiesłów bierny, odznaczający się daleko większą żywotnością. Wystarczy parę przykładów. Oto od czasowników nieprzechodnich na *-ną*: *pęknąć*, *pragnąć*, *puchnąć*, *rozwinąć się*, *zaginąć* możemy tworzyć imiesłowy na *-ty* lub *-ony*: *pęknięty*, *upragniony*, *spuchnięty*, *rozwinięty*, *zaginiony*, a więc imiesłowy formalnie bierne a znaczeniowo czynne, o tej samej roli, co imiesłowy na *-ły* 2).

Niektóre czasowniki mogą urabiać imiesłów czynny w dwu postaciach, np. *zmarznąć*: *zmarzły* — *zmarznięty*, *zmoknąć*: *zmokły* — *zmoknięty*, *osłabnąć*: *osłabły* — *osłabiony*, *wystygnąć*: *wystygły* — *wystygnięty*, *zwiędnąć*: *zwiędły* — *zwiędnięty*, *zziębnąć*: *zziębły* — *zziębnięty*. Nie zawsze obie formy oboczne są równoznaczne, na ogół częściej — co charakterystyczne — formy bierne mają odcień dorażnie imiesłowowy, a „właściwe”, czynne zbliżają się bardziej do przymiotników: *zmarzły* to prawie tyle, co »zimny«, a *zmarznięty* to ten, »co przemarzał«. Po drugie — niektóre z form na *-ły* zaczynają się lekko archaizować. W jednym z dzienników znalazłem notatkę, w której ktoś mówił o „*udanej* audycji radiowej”. Trudno orzec, aby to była forma zła, ale nie można zaprzeczyć, że należy już do lamusa „przeżytych kształtów”. Dziś każdy powie: o *udanej* audycji 3).

Poruszone zjawisko zastępowania imiesłowu czynnego przez bierny początkami sięga staropolszczyzny. Już w *Kazaniach Świętokrzyskich* z pocz.

2) Występowanie imiesłowów biernych w roli czynnej nie jest jakąś osobliwością języka polskiego; w łacinie np. u Plauta *potus* znaczy »ten, który się upił«, w sanskr. *suptas* — »ten, który zasnął« (J. Otrębski i J. Safarewicz, Gram. hist. jęz. łacińskiego, W-wa 1937, str. 559). Jest to więc w językach indoeuropejskich zjawisko stare.

3) Nb. dziennik ten — a jest nim I. K. C. — używa tej formy stale. Może to właściwość regionalna. Pamiętajmy też o *Walgierzu Udałym* Żeromskiego!



XIV w. czytamy o „grzeszniku w grzeszech *zapięklonym*” = »zatwardziałym, uporczywym«, Linde cytuje przykład o tyranii „*bytej* na soborze floreńskim”, z gwar znana jest np. forma *wygnity* (Karłowicz, Sł. Gw.) itd. Na odwrót — przejawy zastępowania funkcji imiesłowu biernego przez czynny na *-ły* należą do rzadkich — możemy tu jednak zacytować dwie pozycje gwarowe: *wychowały* »spasiony, tłusty« i *wypiekły* »wypieczony« (o chlebie) — Karł., Sł. Gw. Pierwsza z nich jest zresztą niepewna, bo może znaczyć: »ten, co się wychował, wyrósł«.

Poza omówionymi grupami imiesłowów, których podstawą są czasowniki na *-eć* i *-nąć*, pozostałe, tworzone od innych tematów czasownikowych, są mniej liczne. Większość z nich wykazuje jeszcze bardziej luźny związek z podstawowym pniem niż poprzednio rozpatrywane:

*biegły, czuły, niedbały, przebiegły, stały, trwały, zapamiętały, zawiły, zawisty, zażyły* są to przymiotniki o wyspecjalizowanych znaczeniach, nie mające nic wspólnego z czasownikami, od których się genetycznie wywodzą. Niekiedy ten związek genetyczny trudno jest na pierwszy rzut oka ustalić, np. w wyrazach *zuchwały* (< *z-ufały* > *z-upwały*) — *ufać, doskonały* (< *dokonały* »perfectus«) — *dokonać*.

Kiedy indziej nie da się go ustalić zupełnie, ponieważ odpowiedni czasownik nie jest używany, por. np. *opasły, ospały, smukły, szczupły*<sup>4</sup>).

Dotychczas była mowa o formacjach na *-ły* tworzonych od czasowników nijskich. Zasadniczo w tej tylko kategorii występują one w dzisiejszym użyciu najliczniej. Jednak był taki okres w dziejach polszczyzny, kiedy te formacje wchodziły w system koniugacyjny języka, kiedy je można było doraźnie tworzyć od dowolnych czasowników, między innymi także od czasowników wyrażających działanie.

Dla ilustracji podamy kilka przykładów takich użyć dawniejszych:

*były*: rzeczy *niebyłe*, ale być mające (Linde),

*bywały*: *bywałem* łąć, bogatemu kraść (dawne przysłowie — Linde),

*dobiegły*: szermierz *dobiegły* do mety (Krasiński),

*doszły*: »ten, który doszedł« (Sł. Warsz. — bez przykładu!),

*uciekły*: ku pomocy *uciekłym* (Biblia Zofii),

*wyszły*: poczynił w domu rycia i rzezania wydające się a *wyszłe* (= które wyszły na wierzch, uwypukliły się) (Leopolita).

W pięciu z podanych przykładów (z wyjątkiem pierwszego) imiesłowu na *-ły* zostały utworzone zupełnie doraźnie na oznaczenie pewnych czynności dokonanych czy odbywających się: szermierz *dobiegły* do mety to po prostu ten, co dobiegł. Równie dobrze można się było kiedyś wyrazić: *odbiegły* od mety, *zabiegły* z boku,

<sup>4</sup>) (*Wy*)*smukleć*, (*ze*)*szczupleć* są to już formacje wtórne, urobione od wyżej przytoczonych przymiotników. Od tych czasowników wywodzą się nowsze formy imiesłowowe *wysmuklały, zeszczuplały*. Linde ani jednych, ani drugich nie notuje, zna natomiast niezłóż. *szczupleć* i *smukać*||*smuknąć* w znac. »gładzić, głaskać«. Z tego źródła wywodzi się właśnie przym. *wysmukły* o znaczeniu pierwotnie imiesłowowym »wygładzony, wymuskany«, skąd potem: »elegantki, szykowny«, a twórnice dopiero dzisiejsze »zgrabny, szczupły«.



*nadbiegły z nienacka, rozbiegły w pędzie, podbiegły niespodziewanie.* Ta właśnie swoboda i fakultatywność użyc, widoczna także w wielu innych dziedzinach słowotwórstwa polskiego, jest jednym z istotnych znamion różniących dobę dzisiejszą od przeszłości historycznej.

*Henryk Friedrich*

### OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

**Przepracować.** Pan R. H. z Częstochowy zapytuje: Czy wyrażenie „należy *przepracować* program” jest poprawne?

Wyrazowi *przepracować* poszczęściło się dlategoś w naszym języku urzędowym lat bodajże ostatnich. Wciąż się słyszy i czyta o *przepracowywaniu* programów, planów, lekcji, projektów, referatów. Czasem ma się wrażenie, że jest to jeden z ulubionych rekwizytów stylistycznych ludzi ogarniętych nastrojem nieustannego ruchu w dziedzinie organizacji i reorganizacji i wyżywających się w szeleście urzędowego papieru. Do nie mniej częstych i mających również jakiś szczególny posmak należy wyraz *nastawiać się na coś*, używany na przykład w takich zwrotach: „nie był nastawiony na reformę” albo „nastawialiśmy się na całkowitą zmianę programu” i w podobnych. Owo *nastawianie się* i *nastawienie* zostały u nas ożywione zdaje się pod wpływem przekładów z naukowej lub pół-naukowej literatury rosyjskiej, w której trafia się często, zwłaszcza u odpowiednio namaszczonej autorów, wyraz *ustanowka*, zresztą nie oryginalnie rosyjski, tylko tłumaczony z niemieckiej „Einstellung”. Nie widać powodów, dla których mielibyśmy się kwapić do miejsca w ogonku tłumaczeń i przysparzać sobie owego *nastawienia* a zwłaszcza *nastawiania się*, które brzmi prawie niepoważnie.

Co do *przepracowywania*, to pomijając nastrój, być może przypadkowy i nie przez wszystkich jednakowo odczuwany, kwestia jest dość delikatna.

Wyraz *przepracować* tłumaczy słownik Lindego przede wszystkim jako »pracując przetrwać«. W tym znaczeniu używa wyrazu *przepracować* Zabłocki, u którego czytamy: „Masz gospodarzu zapłatę za to, żeś *przepracował* wiosnę i lato”. Skarga mówi o „*nieprzepracowanym* robotniku”, mając na myśli robotnika niezmordowanego, nie ustającego w pracy. To samo znaczenie spotykamy u jednego z autorów wieku siedemnastego, który pisze: „*Nieprzepracowana* dzielność wielekroć we złych raziech tę dźwigała ojczyznę” — mowa tu o dzielności (czyli czynności, działalności) *nieustającej*, jak poprzednio o robotniku.

Wyrazu *nieprzepracowany* używano dawniej w znaczeniu »nieprześcigniony w pracy«, jak to na przykład widzimy w następującym zdaniu (wiek osiemnasty): „Któżby nie rad był doskonałym, któżby się nie rad widział *nieprzepracowanym*”?

Dzisiaj te znaczenia już znikły i dziś *przepracowany* znaczy »przemęczony pracą«, prócz tego zaś »spędzony na pracy« (np. *przepracowane* godziny).

Co do znaczenia *przepracowany* tj. »zbadany dzięki pewnemu nakładowi pracy«, to nie jest ono wytworem najświeższej daty, bo spotykamy je już w XIX wieku.



Mianowicie Lelewel pisze: „Jeżeli wyczerpnął należycie, co mu Szafarzyk pisze, nie znalazł równie *przepracowanej* gałęzi słowiańskiej” — czyli że nie ma grupy języków słowiańskich równie dokładnie zbadanej jak ta, o której w tym tekście mowa.

Widać więc, że używanie wyrazu *przepracować* w znaczeniu »opracować starannie, dokładnie« ma pewną tradycję. Właściwie nie jest to znaczenie sprzeczne ze zwyczajami polskiego słowotwórstwa. Z formą *przepracować* łatwo się łączy wyobrażenie pracy wykonywanej w pewnym zakresie po raz wtóry i od podstaw. Szafowanie tą formą we wszystkich wypadkach, gdy wystarczyłoby całkowicie *opracowywanie*, jest przesadą.

Odpowiedź zatem na zadane pytanie wypadnie w zwięzłej formie tak: forma *przepracować* pod względem słowotwórczym utworzona jest poprawnie, ale jest ona często nadużywana w takich zwrotach, w których bardziej na miejscu byłaby forma *opracować*.

„Tysiące osób było rozczarowanych”. „Nauczyciel”: „Czy w wyrażeniu »tysiące osób było rozczarowanych« jest błąd?” Przytoczone w pytaniu zdanie zapewne nikogo nie razi i to już mogłoby wystarczyć, aby uznać taką konstrukcję za dopuszczalną. Wyraz *tysiące* ulega w takich wypadkach atrakcji składniowej przysłówków: jak mówimy „wiele osób było”, tak też jesteśmy skłonni powiedzieć „tysiące osób było”, zwłaszcza wówczas, gdy *tysiące* ma być tylko wyrazem intensywniej oddającym znaczenie »bardzo wiele«, a nie — dokładnym określeniem liczby. Zupełnie naturalnym jest na przykład takie zdanie użyte jako jaskrawy tytuł dziennikarskiego artykułu: „tysiące osób traci, jednostki robią majątek!” — mimo że tu, gdy mowa o tysiącach, użyta jest liczba pojedyncza, a gdy o jednostkach — mnoga. W tym wypadku „tysiące” to nie ścisła pozycja statystyczna, ale o k r z y k dość intensywnie zabarwiony uczuciowo. To samo może czasem dotyczyć wyrazu *setki*. Czasem nawet powiązanie z wyrazem *setki* lub *tysiące* formy liczby mnogiej stwarza niepożądany efekt. W czasie walk włosko-abisyńskich w jednym z pism naszych był artykuł poświęcony tym walkom, a w tym artykule znajdowało się między innymi zdanie: „setki wojowników abisyńskich umierają na pobojuwiskach”. Bardziej odpowiednią wydawałaby się tu konstrukcja: „setki wojowników... umiera”, ponieważ w tym wypadku wyraz *setki* byłby wzmocnionym uczuciowo synonimem »bardzo wielu«, użycie zaś jego świadczyłoby o wewnętrznym przejęciu, z którym autor odtwarza tragiczny obraz. Stylizacja „setki wojowników... umierają” może niemal wywołać wrażenie, że liczy się tu ginących wojowników hurtem, w przybliżeniu do stu sztuk. (Podobny efekt powstałby, gdyby się powiedziało: „padło kilka setek żołnierzy” zamiast „kilku-set żołnierzy”).

Możemy dodać jeszcze jeden przykład użycia wyrazu *tysiące* w połączeniu z liczbą pojedynczą czasownika (czerpiemy go znowu z korespondencji z pola walki włosko-abisyńskiej w r. 1935): „tysiące wojowników, powodowanych nie nienawiścią do Włoch, lecz zapalem wojennym, *przekracza* granice i *przyłącza* się do armii abisyńskiej”. Jest w tym zdaniu pewien rozpęd właściwy temu typowi połączeń a zależny od tego, że *tysiące* jest tu przenośnią.



Wniosek ostateczny: konstrukcja typu *tysiące osób traci* ma swoją dość wyraźną wartość stylistyczną i jest zatem uprawniona.

**Szablista.** Tenże korespondent: „Czy poprawny jest wyraz *szablista*, który się spotyka w sprawozdaniach sportowych, a który ma oznaczać: biorącego udział w walkach szermierczych na szable?”. Wyraz *szablista* jest nowy, jak można wnosić z faktu, że nie notują go ani Linde, ani Słownik Warszawski, ani słowniki Arcta. Powstał on jako termin techniczny w języku sportowym. Zastosowano tu przyrostek *-ista* bardzo często używany w połączeniu z wyrazami obcego pochodzenia. Znaczenie przyrostka *-ista* nie jest ściśle określone, występuje on w bardzo wielu wyrazach, które nie tworzą ostro zarysowanych kategorii znaczeniowych; por. *kapitalista*, *okulista*, *aferzysta*, *kawalerzysta*, *organista* itd. Podstawą, z którą się łączy *-ista*, jest tu wszędzie wyraz obcy. Do wyrazów obcych należy prawdopodobnie i *szabla*, mimo że prof. Brückner w swoim Słowniku Etymologicznym widzi jak gdyby (rzecz jest sformułowana niewyraźnie) możliwość wywiedzenia *szabli* nie tylko z węgierskiego, ale i ze źródeł słowiańskich.

Obcość wyrazu *szabla* nie zarysowuje się w poczuciu mówiących zbyt wyraźnie. *Szablista* jako wyraz techniczny i o dość wąskim zasięgu nie jest czymś wołającym o pomstę do nieba, ale sądzimy, że na przykład *szablowiec*, urobione całkiem po polsku, byłoby lepsze, żywsze.

**Blisko nas.** Pan W. P. z Turku zapytuje: „Jak należy powiedzieć: piorun uderzył *blisko nas* czy *blisko od nas*?”.

Wyraz *blisko* ma dosyć różnorodną składnię, to znaczy, że w dosyć rozmaity sposób łączy się z wyrazami obok stojącymi. Historycznie wyraz ten jest przysłówkiem i często jako przysłówek bywa używany. W tych wypadkach *blisko* nie rządzi żadnym innym wyrazem, na przykład: „to już jest bardzo blisko”. Albo: „była już blisko dziewiąta”, co rozumiemy jako „była już prawie dziewiąta”, a co pierwotnie musiało znaczyć »dziewiąta była już blisko« czyli zbliżała się.

Mówimy *blisko do czegoś* w takich na przykład zwrotach: „stamtąd jest już *blisko do nas*”, „z Brwinowa jest *blisko do Warszawy*”. W tych wypadkach określamy odległość, ustalając kierunek *skądś dokądś*. Tę samą konstrukcję z przyimkiem *do* zachowujemy w analogicznych wyrażeniach zawierających przysłówek *niedaleko*, np. „już niedaleko do Krakowa”. Gdy natomiast nie wchodzi w grę wyobrażenie *r u c h u* zmierzającego z danego punktu w kierunku innego, wówczas możemy powiedzieć „niedaleko od”, np. „Słomniki są niedaleko od Krakowa” — to jest ujęte statycznie. Od przechodnia na szosie możemy posłyszeć: „pan jest niedaleko od Krakowa” — w tym wypadku mówiący stwierdza sytuację, nie ujawniając zainteresowania samą drogą, którą podróżny jeszcze ma przebyć, słowa jego określają odległość, która dzieli dany punkt od Krakowa. Jeżeli natomiast będzie myślał o odległości jako o czymś, co podróżny ma jeszcze *p r z e b y ć*, to powie raczej „do Krakowa ma pan niedaleko” (albo „już niedaleko”).

Podobna różnica zachodzi między zwrotami *blisko od* i *blisko do*. Mimo że odcienie znaczeniowe są tu dość delikatne, czasem różnica między zwrotami zaryso-



wuje się jaskrawo. Nie możemy na przykład powiedzieć „piorun uderzył *blisko do nas*”, wahanie — jak w zadanym pytaniu — możliwe jest najwyżej między zwrotami „blisko od nas” a „blisko nas”. Ostatni zwrot znaczy tyleż co »koło nas«, »obok nas«, podczas gdy „blisko od nas” to znaczy raczej »niedaleko od nas«. Jedna lub druga intencja znaczeniowa rozstrzyga zatem o użyciu każdej konstrukcji: jeżeli ów piorun uderzył tuż obok, to *blisko nas*, jeżeli tylko w pobliżu, to raczej *blisko od nas*.

**Kilkoro.** Tenże korespondent powątpiewa o poprawności zwrotu: „zdobył się zaledwie na napisanie słów *kilkoro*”. Oczywiście nie jest to dobrze, powinno być „napisanie słów *kilkorga*”. Co do tego, kiedy się używa takich form jak *kilkoro*, *sześcioro*, *pięcioro*, to zasadniczo są to liczebniki zbiorowe. Linde co prawda tłumaczył wyraz *kilkoro* jako znaczący »wielorako do dziesięciu« i przytoczył jeden tylko przykład: „chustka w *kilkoro* złożona”. Słyszemy czasem, że *kilkoro*, *czworo* itp. są to formy zbiorowe odnoszące się do stworzeń różnych rodzajów, czyli do „mieszanych towarzystw” podobnie jak *dwoje*, *troje*, (*we dwoje* znaczy co innego niż *we dwóch* lub *we dwie*). Z tego stanowiska wypadłoby zakwestionować samą możliwość zwrotu „słów *kilkoro*”. Ale przytoczone sformułowanie niezbyt ściśle odpowiada zwyczajom językowym. Mówi się powszechnie z *dwojga złego*, a gdy używamy wyrażenia *kilkoro kurcząt*, to nie zależy nam koniecznie na tym, by wśród tych kurcząt były i kurki i koguciki. Lenartowicz pisze o „*kilkorgu owiec*”, a więc wyraźnie o istotach jednej tylko płci, Gomulicki opisuje „parkan z *kilkorgiem* wychylonych wierzchem drzewek” — tu kwestia płci w ogóle w grę nie wchodzi. Jak widać więc, form zbiorowych typu *kilkoro* używa się nie tylko dla oznaczenia istot różnej płci, ale również dla oznaczenia istot niedorosłych i w niektórych uświęconych zwyczajem zwrotach (*dziesięcioro Bożego przykazania*, dziś już archaiczne). Słów *kilkoro* jest zatem połączeniem możliwym, choć niezbyt oczekiwanym w swobodnej mowie potocznej.

**Ziom.** Z paru stron jednocześnie otrzymałem do rozważenia projekt p. Prągłowskiego, który proponuje, aby zaprzestać używania niemieckiego rodem wyrazu *grunt* na oznaczenie kawałka powierzchni ziemi i żeby zamiast *gruntu* mówić w tym wypadku *ziom*. Możemy tu tylko podać ten projekt do wiadomości, otwierając wyrazowi *ziom* tę drogę na świat i powiększając w ten sposób jego szanse życiowe. Ale nie możemy oczywiście przesądzać o tym, co się z nim stanie, z jakim się spotka przyjęciem, czy utrzyma się na powierzchni życia. Ze stanowiska słowotwórczego wyraz ten nie budzi zastrzeżeń i brzmi dobrze: mamy *poziom*, mamy *ziomka*, a dawniej mieliśmy i *ziomaka*, którego cytuje Linde, więc i *ziom* wśród tych krewniaków mógłby się przygarnąć. Czy się to zdarzy, zależy od tego, ilu i jakich znajdzie protektorów w swojej niezbyt łatwej wędrówce w poszukiwaniu kąta dla siebie w mowie polskiej. Ze swojej strony życzymy mu dobrze.

**Gospodarnia.** Tenże korespondent proponuje wprowadzić do języka polskiego wyraz *gospodarnia* w znaczeniu »skupionych budynków gospodarskich z drogami do nich« i wyjaśnia, że wyraz ten miałby zastąpić wyrazy *podwórze*, *folwark*. Tu nasuwają nam się wątpliwości. Wyrazy *podwórze* i *folwark* mają znaczenia zupełnie różne,



a żadne z tych znaczeń nie odpowiada temu, co ma służyć jako objaśnienie wyrazu *gospodarnia*, a więc znaczeniu »skupionych budynków gospodarskich z drogami do nich«. Prócz tego na to znaczenie jest parę tradycyjnych polskich określeń, jak *zagroda*, *obejście*, *gospodarstwo*, *gumna*, *zabudowania*, po cóż więc wprowadzać jeszcze nową nazwę?

Witold Doroszewski

### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

11. W jednej z gazet warszawskich w ten sposób został zatytułowany artykuł, informujący o zasadach przyszłego ustroju samorządowego: **Kto będzie gospodarował Warszawą? Gospodarował Warszawą czy to zwrot poprawny?** (L. O., Warszawa)
- (S. S.) Wątpliwości uzasadnione. Jest to zwrot zupełnie niepoprawny. Należało powiedzieć: **Kto będzie gospodarował w Warszawie?** Składnia: *gospodarować* czym jest najwyraźniej wzorowana na składni takich zwrotów, jak: *rzządzić czym*, *kierować czym*, ale co przystoi jednemu wyrazowi, to nie odpowiada drugiemu. Rozwój historyczny języka zna podobne wykołajenia; niektóre z nich utrwały się i zostały uświęcone zwyczajem, ale to, o którym tu mowa, nie uzyskało jeszcze sankcji zwyczaju i dlatego nie może być uznane za prawidłowe.
12. Droga ze wsi Wilnianka czy też ze wsi Wilnianki? Chyba to ostatnie. Nazwa wsi jest „Wilnianka”. (S. W., prenumeratorka „Poradnika Jęz.”)
- (S. S.) Wychodząc z ogólnych założeń składni polskiej, według której przydawka rzeczowna kładzie się w tym samym przypadku, co wyraz określany, musimy oddać pierwszeństwo teoretycznemu zwrotowi: *ze wsi Wilnianki*. Praktycznie jednak dawno już rozpowszechnił się zwyczaj, że jeśli w roli przydawki rzeczownej występuje imię własne, szczególnie jakaś nazwa geograficzna, to przydawkę tę kładziemy nieodmiennie w mianowniku, bez względu na to, w jakim przypadku jest położony rzeczownik określany. Liczne przykłady tego rodzaju zwrotów znajdujemy na przykład w pismach Stanisława Staszica. Oto niektóre z nich: *nad rzeką Wkra*; *kanaly od miasta aż do wsi Bolesławice pod ziemią ciągną się*; *w okolicach miasta Kałusz*; *nad całą rzeką Raba*; *w górze Świstowa*. (S. Szober. O języku Staszica w księdze zbiorowej: „Stanisław Staszic”. Lublin 1926). Niektóre z tych przykładów co prawda nieco rażą.
13. Jaka jest odmiana wyrażenia: **oboje państwo Kowalscy?** (S. W.)
- (S. S.) Liczebniki zbiorowe: *dwoje*, *troje*, *czworo* itd. łączą się z rzeczownikami w przeważającej większości wypadków na podstawie r z ą d u, mówimy więc *oboje rodziców*, *obojgiem rodziców*, *czworo dzieci*, *czworgiem dzieci*, *obojgiem państwa*. Odchylenia od tej ogólnej zasady tworzą połączenia w formach celownika i miejscownika, gdzie zamiast związku rzędu występuje związek z g o d y: *obojgu rodzicom*, *o obojgu rodzicach*, *czworgu dzieciom*, *o czworgu dzieciach*, *obojgu państwu Kowalskim*, *o obojgu państwu Kowal-*



*skich* (nie: *państwie*, bo rzeczownik *państwo*, używany w znaczeniu pary małżeńskiej lub zespołu osób, ma w miejscowniku końcówkę *-u*, nie: *-e*; *o państwu Kowalskich*, ale *o Państwie Polskim*).

Jak to odchylenie od ogólnej zasady wytłumaczyć? Odchylenie to ma swe podłoże w skojarzeniach, zmierzających do ujednostajnienia systemu gramatycznego i oparcia go na jednolitej podstawie. Podstawą tych skojarzeń była końcówka *-u*, właściwa formom celownika i miejscownika tych liczebników. Dawniej — zgodnie z jej pochodzeniem — odczuwano ją jako końcówkę rzeczownikową (*dwojgu, trojgu, obojgu...* jako *oku, uchu, w oku, w uchu*), z czasem jednak, gdy pod wpływem czynników, o których tu szerzej mówić nie można, obok deklinacji rzeczownikowej i zaimkowo-przymiotnikowej wytworzyła się w języku polskim deklinacja liczebnikowa, której charakterystycznym znamieniem stała się końcówka *-u* (*dwu, pięciu, sześciu*), formy *dwojgu, trojgu, obojgu...* zaczęto utożsamiać z formami takimi, jak *pięciu, sześciu*; końcówka *-u* w liczebnikach zbiorowych stała się w poczuciu językowym polskim końcówką nie rzeczownikową, lecz liczebnikową. Gdy to nastąpiło, formy *dwojgu, obojgu...* zatraciły swoją dawną funkcję rzeczownikową i otrzymały funkcję liczebnikowo-przymiotnikową, to znaczy, zaczęły się łączyć z rzeczownikami na podstawie zgody. Tym się tłumaczą formy składniowe wyrażen: *obojgu państwu Kowalskim, o obojgu państwu Kowalskich* (por. wyrażenia: *państwu Kowalskim, o państwu Kowalskich*). Liczebnik *obojgu* nie wpływa tu na przypadek łączącego się z nim rzeczownika, przeciwnie, stosuje do niego swój własny przypadek.

To byłby jeden szczegół zagadnienia: wyjaśnienie form składniowych omawianego wyrażenia w celowniku i w miejscowniku. Ale to jeszcze nie wszystko. Chodzi nadto o wyjaśnienie przeciwieństwa, które występuje w wyrażeniach: *dwoje, troje, czworo* — *państwa Kowalskich*, ale: *oboje państwo Kowalscy*. W pierwszym przykładzie związek, zachodzący między liczebnikiem zbiorowym a rzeczownikiem opiera się na podstawie *r z ą d u*, w wypadku drugim — na podstawie *z g o d y*. W pierwszym wypadku liczebnik zbiorowy jest w stosunku do określonego rzeczownika formalnie członem nadrzędnym, a w wypadku drugim — członem podrzędnym. Jak to przeciwieństwo wytłumaczyć?

Odpowiedź daje się sformułować w sposób następujący: jeżeli liczba, wskazana w liczebniku zbiorowym, wyczerpuje liczbę składników przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku, to występuje forma zgody z rzeczownikiem w mianowniku; w przeciwnym razie zjawia się konstrukcja rządu z rzeczownikiem w dopełniaczu. Bywa to jednak tylko przy rzeczownikach osobowych, np. *oboje rodzice*, ale: *oboje praw* (np. doktor obojga praw), *dwoje państwa, czworo rodzeństwa*. Ponieważ na wyczerpanie składników przedmiotu, oznaczonego w rzeczowniku, wskazuje tylko liczebnik: *oboje*, więc w praktyce tylko przy nim mamy formę zgody z rzeczownikiem w mianowniku, np. *oboje*



*rodzice, oboje małżeństwo, oboje państwo, oboje rodzeństwo.* W innych wypadkach rzeczowniki łączą się z liczebnikami zbiorowymi związkiem rządu i przybierają formę dopełniacza, np. *troje państwa, dwoje rodzeństwa...*

Zgodnie z wyłożonymi zasadami nadajemy wyrażeniu występującemu w funkcji mianownika, formę: *obojc państwa Kowalscy*. Jeśli jednak wyrażenie ma funkcję biernika, to nadajemy mu formę: *obojc państwa Kowalskich*, czyli łączymy liczebnik i rzeczownik tak, jak i w innych przypadkach prócz omówionego wyżej osobno celownika i miejscownika, na podstawie rządu, kładąc rzeczownik z dopełniaczem. Gdybyśmy temu wyrażeniu nadali formę: (widziałem) *obojga państwa Kowalskich*, to postąpilibyśmy wbrew ogólnej zasadzie, regulującej formy składniowe liczebników zbiorowych, wprowadzilibyśmy do biernika związek zgody, tymczasem, jak widzieliśmy, związek ten w połączeniach liczebników zbiorowych z rzeczownikami występuje tylko w celowniku i w miejscowniku.

Biorąc pod uwagę wyłożone zasady podajemy, zgodnie z życzeniem Pana, odmianę omawianego wyrażenia w bierniku, narzędniku i miejscowniku: B. *obojc państwa Kowalskich*, N. *obojgiem państwa Kowalskich*, M. *o obojgu państwu Kowalskich*. W bierniku i w narzędniku forma *Kowalskich* spełnia funkcję dopełniacza, a w miejscowniku — funkcję miejscownika. (Ob. S. Szober: Na straży języka. Str. 118 nn. i str. 198 nn.).

14. Wyjechałem za granicę lub prosiłem o urlop w celu poprawienia zdrowia. Mam trochę wątpliwości, czy w podobnych wyrażeniach wyraz: w celu może być zawsze zastąpiony przymikiem: dla. (S. W.)
- (S. S.) W przytoczonych przez Pana zdaniach wyrażenie: *w celu* może być, według mnie, bez obrazy poprawności językowej zastąpione przymikiem *dla*.
15. Dobre warunki dla czy do rozwoju życia roślinnego? (S. W.)
- (S. S.) Słownik Ortoepiczny S. Szobera pod wyrazem: *warunek* podaje następujące informacje składniowe: 1) *W.* czego = przyczyna (konieczna i wystarczająca) czego, 2) *W.* do czego (nie: dla czego) = przyczyna sprzyjająca czemu: np. 1) Warunkiem pomyślności jest praca, 2) Nie ma obecnie warunków do obniżenia cen. On zna wszelkie warunki do zostania reformatorem jakim. (I. Dąbr.). Wygoda — do szczęścia warunek niezbędnny. (Bartk.).
16. Dlaczego mówimy: denerwować się, a nie: nerwować się? (S. W.)
- (S. S.) Bo *denerwować* lepiej rzecz maluje; czasownik: *nerwować się* znaczyłoby mniej więcej tyle, co: pobudzić, podniecać nerwy, a *denerwować się* z przedrostkiem *de = od.* wskazuje wyraźnie na mniejsze lub większe odchylenie od normalnego stanu nerwów.
17. Mamy dogodne po temu warunki czy ku temu warunki handlowe? (S. W.)
- (S. S.) Oba wyrażenia są jednakowo poprawne, tylko że zachodzi między nimi pewna, bardzo zresztą subtelna, różnica znaczeniowa, wynikająca stąd, że w zwrocie *dogodne po temu warunki* wyrażenie: *po temu* łączy się składniowo z wyrazem *warunki*, a w zwrocie: *dogodne ku temu warunki* wyrażenie *ku temu*



łączy się składniowo z przymiotnikiem: *dogodne*. Możemy więc powiedzieć: *mamy po temu warunki*, ale trudno by już było powiedzieć: *mamy ku temu warunki*. Wyrażenia z przyimkiem *ku* są dzisiaj nieco archaiczne; zastępujemy je w normalnej mowie wyrażeniami z przyimkiem *do*; a więc: *warunki dogodne do tego*.

18. Dla czy do przeprowadzenia zabiegów diatermicznych potrzebne są...?

(S. W.)

(S. S.) Odpowiedź znajdujemy w Słowniku Ortoepicznym S. Szobera. Pod wyrazem: *potrzebny* czytamy tam co następuje: 1) *P.* dla kogo lub komu (na oznaczenie osoby, której jest coś potrzebne), 2) *P.* do czego, nie: dla czego (gdy się wymienia czynność, do której wykonania jest coś potrzebne), 3) *P.* dla czego (gdy się wymienia stan, dla którego osiągnięcia jest coś potrzebne), 4) *P.* na co, nie: po co (gdy się wymienia okoliczność, na której wypadek coś jest potrzebne). Np. 1) Wcale mi on nie potrzebny. (Sierosz.). To dla mnie wcale nie potrzebne. 2) Cyrkiel potrzebny mi był do rysunku. (Świąt.). Co mi potrzebne do gospodarstwa. (Dąbr.). Soki potrzebne mu do przezwyciężenia słabości. (Iwaszk.). 3) Nauka potrzebna dla ukształcenia człowieka. (S. W.). 4) Pieniądze potrzebne są na wypłaty. (Dąbr.). Z wyłożonych zasad i podanych przykładów wynika, że przytoczone w zapytaniu Pana wyrażenie powinno mieć formę: *do przeprowadzenia zabiegów diatermicznych potrzebne są...*

19. 2 $\frac{1}{2}$ -krotnie słowami?

(S. W.)

(S. S.) Dwu- i półkrotnie.

20. Czy zwrot: *coś mi się dało we znaki* w znaczeniu *coś mi dokuczyło* byłby prawidłowy?

(F. M., Warszawa)

(S. S.) Słownik Ortoepiczny S. Szobera uznaje ten zwrot za zupełnie poprawny i przytacza cytate z M. Dąbrowskiej: *nie dając się we znaki*.

21. Czy zamiast zwrotu: *nie chcę się w tym angażować* zwrot: *nie chcę się w to wdawać* byłby prawidłowy?

(S. S.) W pewnych sytuacjach można zwrot pierwszy zastąpić drugim, nie są to jednak zwroty zupełnie jednoznaczne. Zwrot: *angażować się w czym* (lub: *w co*) zawiera w sobie wyobrażenie ryzyka, czego nie uwydatnia drugi z przytoczonych zwrotów.

22. Czy słuszne i uzasadnione jest moje rozróżnienie w używaniu słów: *ciężyc* i *ciężyc*: *cięży na mnie obowiązek*, jeżeli coś jest moim obowiązkiem, ale *cięży mi jakiś obowiązek*, gdy jest dla mnie uciążliwy, jest dla mnie ciężarem? *Cięży na kimś opieka* nade mną, gdy ktoś ma obowiązek opieki nade mną, lecz *cięży mi czyjaś opieka*, jeżeli ta opieka jest przesadna i przez to dla mnie uciążliwa?

(F. M., Warszawa)

(S. S.) Oboczne postaci głoskowe czasownika: *ciężyc* i *ciężyc* na ogół nie wykazują żadnych różnicowań znaczeniowych. Dlatego też zwykle polskie poczucie językowe nie mogłoby się dopatrzeć tych różnic, które Pan w przykładach



swoich przytoczył. Może tylko wtedy, gdy używamy tego czasownika w znaczeniu: przechylać się ku komu, ku czemu, skłaniać się na czyjąś stronę, nadajemy mu dzisiaj postać *ciężyc*, nie: *ciężyc*, ale jeszcze Jan Śniadecki pisał: wszystkie ciała ciężą ku środkowi ziemi.

## R E C E N Z J E

*Stručný slovník etymologický jazyka československého* 1). Napsal dr *Josef Holub*, ředitel Lindnerova stát. ústavu učitelského v Kutné Hoře. Druhé, zcela přepracované a doplněné vydání. V Praze 1937. Nákladem Československé Grafické Unie A. S.

Stron XVII + 364, cena wraz z przesyłką 55 Kč. 20 hal.

We wstępie mamy zarys czeskiej fonetyki historycznej; w tekście po hasle (wrazie naczelnym) — jego odpowiedniki w innych językach słowiańskich, dalej pokrewne formy czeskie z dokładnym podziałem na części słowotwórcze i gdzieś krótką notatkę etymologiczną, najczęściej w postaci hipotetycznych rekonstrukcji na podstawie kilku form z archaiczniejszych języków.

Materiał słowiański, wybrany ze współczesnych słowniczków 2), nikły i słabo powiązany, bez perspektyw historycznych.

Nie lepiej przedstawia się strona formalna. Spora bowiem ilość błędów drukarskich, brak indeksu wyrazów i szczyplutki wykaz źródeł świadczą, że autor nie dołożył starań, aby podnieść poziom swego słownika, który jest rzeczywiście „związły”, ale za mało przy tym „etymologiczny” i nienaukowo opracowany.

*Jerzy Żebrowski.*

## ZE SPRAW POLSKIEGO JĘZYKA MORSKIEGO

Biblioteczka Bałtycka. *Słowniczek morski*. Z przedmową dra A. Brücknera, profesora Uniwersytetu Berlińskiego. Toruń 1935. Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Str. numerowanych 84.

W przedmowie do *Słowniczka* prof. Brückner stwierdza, że „Wybór wyrazów jest nieco przypadkowy”, zaraz po tych słowach jednak dodaje, że „Jeżeli chodzi o wartość naukową słowniczka, to jest on o tyle doniosłej wagi, że Autor poza literaturą drukowaną, z której czerpał, sięgnął do bezpośredniego źródła, to znaczy do żywej mowy środowiska morskiego”. Nie wydaje mi się, ażeby sposób opracowania słowniczka pozwalał w ogóle mówić o jego wartości naukowej, a zresztą intencje naukowe były jak gdyby zasadniczo obce autorowi czy też autorom (nigdzie poza przedmową prof. Brücknera nie wymienionym). Uwagi „Od wydawcy” informują wyraźnie, że „Słowniczek nie ma pretensji do analiz językoznawczych i tworzenia nowych wyrazów. Chce jedynie objaśnić krótko i zrozumiale te słowa, które w dobie obecnej są używane w języku polskim nad morzem i na morzu”. Oczywiście „analiz

1) I w Polsce się nieraz słyszy o „języku czeskosłowackim” czy „czeskosłowackim”, ale tak mówią tylko ludzie nieświadomi rzeczy.

2) Źródłem polskim jest I. Kaczora, prof. gimn. w Warszawie: *Nový Kapesní slovník polsko-český a česko-polský*. V Třebíči 1930.



językoznawczych” nikt by się po podręcznym słowniczku (liczącym około 930 pozycji) nie mógł spodziewać, w objaśnieniach natomiast można by było oczekiwać większej jednostajności i jakiegoś planu.

Zadanie słowniczka jest informacyjne: nie forsuje on i nie zaleca żadnych terminów, ma tylko rejestrować nazwy będące w użyciu. Stanowisku takiemu, gdy się je wyraźnie określi, nic nie można zarzucić, ale szkoda, że rejestrowane terminy nie zostały potraktowane w jednakowy sposób: czasem przy wyrazie jest wskazówka informująca i o tym, z jakiego języka wyraz został przejęty i o tym, jaki jest specjalny zakres jego zastosowania (np. „*awizo* — wł. woj.”), czasem jest tylko uwaga o charakterze wyrazu, ale brak wzmianki o tym, skąd wyraz pochodzi, np. „*batometr* (nauk.)”, czasem wreszcie nie ma ani jednego ani drugiego, np. *afterpik*.

W „Uwadze” na str. 10 czytamy, że „pochodzenie wyrazów podane jest tylko tam, gdzie potrzeba dodatkowego objaśnienia”, ale to jest zupełnie niejasne, bo nie wiadomo, co o tej potrzebie rozstrzyga.

*Abandon* objaśnione jest tylko jako wyraz handlowy (choć podanie jego francuskiego znaczenia ułatwiłoby zapamiętanie jego treści), przy *abordażu* podane jest, że wyraz pochodzi z francuskiego, przy *awarii* zacytowany jest nawet w nawiasie wyraz francuski *avarie*.

Przykładów takiej niejednorodności w metodzie objaśniania wyrazów można byłoby przytoczyć bardzo dużo. Bez wszelkich nawiasowych komentarzy podane są np. wyrazy *akwawit*, *alga*, *anemometr*, *aneroid*, *armator*, *bagier*, *bakbort*, *balast*, *bandera*, *bandergala*, *barkas*, *bejdedwind*, *fordewind*, *fok*, *forpik* i mnóstwo innych. Wskazówkę co do tego, z jakiego języka wyraz został zapożyczony, umieszczono przy wyrazach: *angaria* (tu nawet, jak przy *awarii* przytoczono cały wyraz francuski *angarie*), *awanport*, *blajnd*, *bodmeria*, *boj*, *bom*, *bore*, *buszel*, *circa*, *cuma*, *haf*, *haja* i przy rozmaitych innych. Żadnej zasady regulującej nie widać. Po prostu: raz tak, raz inaczej, nie tylko bez „analiz językoznawczych”, ale w ogóle bez troski o porządek.

Przy wyrazach takich jak *beidewind*, *fordewind* pożądana byłaby nie tylko wskazówka co do ich niemieckiego pochodzenia, ale i objaśnienie sposobu ich powstania (*bei dem Winde*, *vor dem Winde*), bo to uwydatniałoby ich znaczenie, a może także nasuwałoby refleksję, że jeżeli z wyrażen syntaktycznych niemieckich nie powstały osobne wyrazy w języku niemieckim, to czy warto tworzyć je z niemieckich składników na gruncie polskim?

Zarówno prof. Brückner w cytowanej przedmowie, jak i prof. Kleczkowski w recenzji umieszczonej w *Języku Polskim*, XXII, 153 — 155, podnoszą wartość materiału słownikowego zaczerpniętego przez autorów z żywej mowy.

Na materiał ten składają się głównie wyrazy oznaczone skrótami *gw.*, *kasz.*, *ryb.* mającymi znaczyć kolejno: „określenie używane w gwarze marynarskiej i portowej”, „określenie używane w narzeczu kaszubskim”, „określenie używane w rybołówstwie morskim”. Wyrazów tych jest razem 89 (29, 24, 36). Sfera użycia jest oczywiście czymś niesprecyzowanym, bo ten sam wyraz może być kaszubskim, należeć do gwary marynarskiej i portowej, i być używanym w rybołówstwie morskim. Tak chwiejnych podziałów nie warto było wprowadzać. Określanie językowego pochodzenia wyrazów byłoby rzeczą znacznie ważniejszą i bardziej odpowiedzialną, bo wymagającą stwierdzeń jednoznacznych.

Przy wyrazie *krewetka* figuruje skrót *kasz.* Ze względu na przyjęte przez autorów znaczenie tego skrótu (p. wyżej) nie można im wytknąć wprost niedorzeczności uważania za dialektyzm kaszubski wyrazu pospolitego np. i we francuskim (choć pochodzenia niemieckiego), ale po co stwarzać sposobność łatwej pomyłki dla czytelnika,



który rzuciwszy okiem na pozycję „*krewetka (kasz.)*” odniesie wrażenie, że *Słowniczek* traktuje ten wyraz jako kaszubski?

Jeszcze gorzej jest z siecią na krewetki — *kidadłem*. Fonetycznie kaszubski wariant tej nazwy *czidadło* opatrzony jest skrótem *ryb*. (na tę pozycję zwrócił uwagę i prof. Kleczkowski l. c. 155). Tym samym skrótem *ryb*. oznaczona jest *czyrka* »jaskółka morska«: oczywiście uprawiający rybołówstwo morskie mogą rozmawiać i o jaskółkach, ale nazwy tych ptaków nie warto jednak jeszcze z tego powodu uważać za „określenie używane w rybołówstwie morskim”.

Brak w *Słowniczku* wyrazu tak pospolitego jak *boja* (*bojka* to co innego) nie wyparta jeszcze przez *plawę*, a także wyrazów *fender* (odbijacz), *sztąg* (choć jest *sztaksel*). Z terminów rybackich nie ma np. *bardun*, pospolitej nazwy want, ciekawych językowo *rusli* (mian. *rusle* »miejsce oparcia wiosła między dulkami«), *paczyn* »wioseł«.

Co do niedokładności językowych, to na przesadnie podkreślanie przez *Słowniczek* wpływu angielskiego zwracał uwagę prof. Kleczkowski (l. c. 154 — 155) <sup>1)</sup>.

Przy wyrazie *nurt* dodana jest w nawiasie forma rzekomo angielska *farwater* (obok nm. *Fahrwasser*). Takiego wyrazu w języku angielskim nie ma: znaczeniu, o które tu idzie, odpowiada ang. *fairway*, prócz tego jest wyraz *fairwater* mający zupełnie odmienne znaczenie („a device used to fair the lines of an underwater fitting in order to improve its run” — Webster).

*Fera* — prom wywodzi się nie z angielskiego, ale z niemieckiego *Fähre*.

Wyraz *pirs* »nabrzeże w porcie« oparty jest (tak samo jak *kringels* na str. 43) na angielskiej formie liczby mnogiej (*piers*: takie traktowanie wyrazów angielskich jest zresztą częste w języku polskim, por. *koks, keks, girlsa*). Od urzędników linii okrętowych i marynarzy słyszałem *pir* (odpowiadające ang. l. p. *pier*) i stale: *na pirze*.

Pod hasłem *roof* dodano w nawiasie „a. *ruf*”. Właśnie *roof* jest formą angielską.

Wyrażenie *tale quale* oznaczają autorowie jako angielskie, pouczają, jak należy je z angielska wymawiać (*tejl kuejli*), nawet nie podejrzewając jak gdyby, że to łacina. To trochę tłumaczy wstrzeźliwość autorów-doktorów na punkcie wyjaśnień co do pochodzenia wyrazów i skłonność do omijania tej rubryki.

Przy *zydwestce* uwaga w nawiasie: „a. *south-wester*”. Nie trudno zauważyć, że podstawą nazwy w języku polskim są nie angielskie, ale niemieckie brzmienia *Süd-West*.

Do mniej ważnych uchybień należy nie zawsze dokładne oznaczanie brzmień wyrazów angielskich. Np. *survey* to raczej już *sorwej* niż *serwej*, bo samogłoska odpowiadająca tu literze *u* należy do zaokrąglonych i środkowych, a nie przednich. Raczej *loncz* niż *lancz*.

Oto uwagi, które nasuwają poza tym poszczególne pozycje *Słowniczka*.

*Baksztag* to nie tylko nazwa wiatru, ale również skośnej wanty umocowywanej na prawej lub lewej burcie (w zależności od halsu) mającej wzmacniać opór masztu przeciw chyłacemu go do przodu naciskowi żagla (grota). Znaczenie wiatru jest w tej nazwie wtórne i wywodzi się właśnie stąd, że wiatr ten wieje „na baksztag”.

Dla usztywnienia żagla używane są oprócz wspomnianych *bantów* nie przytoczone *łaty* (por. *łaty* w budownictwie, nm. *Latte*) — wąskie deszczułki z dykty.

<sup>1)</sup> Niejasne są powody, dla których prof. Kleczkowski opatrzył znakiem zapytania wyraz *jol*, dość pospolity jako określenie pewnego typu jachtu (niezbyt wyraźnie wyodrębnionego w *Słowniczku* od typu *kecz*, od którego *jol* różni się przede wszystkim pozycją masztu w stosunku do steru, nasady rumpla).



Pod *barkantyną* i *brygantyną* żagle gaflowe określone są w nawiasie jako „suche”. To dodatkowe określenie trzeba było umieścić również jako oddzielną pozycję, bo nie wiadomo dokładnie, co znaczy.

Hasło *czołn*, *czołno* zastanawia archaizmem formy pierwszej, a objaśnienie jest niezgodne ze znaczeniem, które ma ten wyraz w języku rybaków rzecznych: *czołno* to właśnie nie „łódka zbita z desek”, tylko wydrążona w jednym pniu. Określenie *czołna* jako „łódki rybackiej” również budzi wątpliwości. Rybak z Boru, którego latem r. 1935 zapytałem o różnicę między *czołnem* a *łódką* odpowiedział mi (nie zachowując dokładności fonetycznej): „czołno je mały bot na jedną osobą, łódka je wielki bot do feszerej” (nm. *Fischerei*) — czyli właśnie przeciwstawiał *czołno* łodzi rybackiej.

Objaśnienie *kajaka* pomija cechę charakterystyczną tego typu łódki — rodzaj wiosel i sposób wiosłowania.

*Martwa fala* określona jest jako „fala powstała po burzy, gdy wiatr się uspokoi”... (str. 49). Więc dlaczego by powstawała? Lepiej już byłoby powiedzieć „pozostała po burzy”.

*Regaty* mogą się odbywać nie tylko na trasie „stosunkowo niedługiej”, ale nawet przez Atlantyk.

*Ponton* to nie tylko statek pomocniczy, lecz i pływak, na którym się wspiera prowizoryczny most. Nie jest to może znaczenie ściśle morskie, ale w każdym razie „wodne”.

*Skandynawia* objaśniona jest lakonicznie: „Szwecja, Norwegia”. Lakonizm przesadny, bo można by zrozumieć, że nazwa może się odnosić do każdego z tych krajów oddzielnie. Zresztą do krajów skandynawskich zalicza się i Danię.

Przy hasle *syzygia* nie zaznaczono, że jest to forma liczby mnogiej, przez co staje się niewyraźna i definicja zawierająca terminy o wprost przeciwnych znaczeniach: „nów i pełnia księżyca” (chodzi o przeciwległość faz księżyca).

Nazwa *troć* (str. 78) objaśniona jest tak: „gatunek ryb z rodzaju łososiowatych, trudny do odróżnienia od łososi”. Spodziewalibyśmy się po słowniku, że jednak się dowiemy, po czym w końcu można odróżnić jedno od drugiego.

Niepokoi wyobraźnię, nie dając się w żaden sposób zrozumieć, zdanie, które czytamy pod hasłem *łacińskie ożaglowanie* na str. 47: „Żagiel trójkątny zawieszony jest na długiej rejce na maszcie, który umieszczony jest bliżej dzioba aniżeli sama łódź” (?).

Dziwne wrażenie robi miejscami styl i język *Słowniczka*.

*Brezent* określony jest jako „nieprzemakalne... silne płótno” (zamiast „mocne”) — str. 19. O *kapłaku* czytamy, że jest to „wynagrodzenie udzielane przedtem kapitanowi” (zamiast „dawniej”) — str. 37.

Wśród cech charakterystycznych dla *kontrtorpedowca* średniego wymienione jest „opancerzenie żadne” (str. 42), co jest rażącym germanizmem. Tak samo przy *krażowniku lekkim* — „opancerzenie prawie żadne” (str. 43).

*Lacing* to „linka przymocowująca żagiel do bomu” (str. 44).

„Pojemność netto stwierdza się różnymi sposobami mierniczymi, np. mierzenie według kanału Suez lub mierzenie według kanału Panama” (str. 61). Wygląda to jak lichy przekład z obcego języka.

Pod *sztormować* nie liczące się z bezokolicznikową formą hasła objaśnienie: „walczenie statku z burzą” (str. 74).

Razi spójnikowo używane w zględnie, np. „żagiel na ostatnim wzgl. trzecim maszcie rejoyca” — str. 17 (pod *bezan*), „belki drewniane pod budujący się względnie wyciągnięty na brzeg statek” — str. 47 (pod *laguny*).



W sumie omawiany *Słowniczek morski* sprawia wrażenie pracy wykonanej w sposób niezbyt staranny, jak gdyby na kolanie. Zapewne lepiej, że w ogóle jest taki zbiorek wyrazów niż gdyby go wcale nie było, ale szkoda, że ważność podjętego zadania, a i wzgląd na firmę Instytutu Bałtyckiego, tak zasłużonego dla spraw morskich — nie skłoniły autorów do opracowania staranniejszego. Popularny charakter wydawnictwa nie może być wymówką wystarczającą, bo im więcej osób otrzymuje informacje niedokładne, tym gorzej.

Oddzielne zagadnienie stanowi kwestia zastępowania terminów morskich obcych odpowiednikami polskimi — z konieczności często sztucznymi. Pewna tolerancja w stosunku do tradycyjnych bądź co bądź na morzu wyrazów takich jak np. *bezan*, *bom*, od których *tylnik* i *dolniak* nie są lepsze, wydaje mi się pożądana.

W. Doroszewski

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

Niestety — znów o pisowni. Bardzo obszernie, bardzo gorąco — i bardzo niefachowo. Mówimy o gwiazdkowym (52.) numerze „Świata”, poświęconym „akcji pisarzy polskich przeciwko nowej pisowni”. Mamy więc apel do ministra W. R. i O. P. w sprawie rewizji ortografii, pod którym zgromadzono trzysta kilka podpisów; blisko jedna trzecia tej liczby to nazwiska istotnie znane w literaturze, dziennikarstwie lub nauce, choć co prawda nie znajdziemy tam, nie mówiąc już o członkach Akademii Literatury, takich podpisów, jak Dąbrowskiej, Gojawiczyńskiej, Boguszewskiej, Kosak-Szczuckiej, Kiedrzyńskiego, Krzywoszewskiego, Rostworowskiego, Tuwima i wielu innych.

„Świat” prócz podpisów i krótkich opinii czy oświadczeń — zamieszcza kilkanaście artykułów najzapalczywszych i najwymowniejszych spośród protestujących autorów. Całość poprzedzono dość patetycznym wstępem.

Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowe omówienie tego wystąpienia, jednak w imię sprawiedliwości i rzeczowości musimy parę rzeczy podkreślić.

Poziom artykułików i artykułów jest bardzo nierówny. Obok poważnych, spokojnych (mniejsza, czy słusznych) uwag K. W. Zawodzińskiego, H. Marczewskiej, M. Pawlikowskiego, obok pragnącego zachować pozory rzeczowości artykułu J. Wieleżyńskiej, napotykamy aforyzmy czy zdania, znakomicie reprezentujące przysłowiową ośłą łąkę publicystyki — z zakresu kultury.

Pozwólmy mówić autorom. H. Romer - Ochenkowska: „...narzucenie przez grono teoretyków nowej ortografii bez innego celu jak ten, by tysiące wydawców zarobiło, a tysiące biednych ludzi złożyło się na zapchanie im kieszeni opłatami za nowe podręczniki, to doprawdy i absurd i niegodziwość”. Owszem, absurd i... brak poczucia taktu, tylko z czyjej strony?

St. Mackiewicz (Cat) i... M. Rodziewiczówna obowiązującą pisownię nazywają krótko „idiotyczną”, J. A. Gałuszka zwie ją „straszliwą brednią”, prof. R. Minkiewicz — „tworem interwencji komisarycznej”. „Absurd, horendum (sic) kultury historycznej, zubożenie języka i negacja zdrowego sensu”. „Kabotyńskie wyczyny ortograficzne” — oto oręż polemiczny obrońców „stanu posiadania polskiej kultury”.



Ku rozweseleniu, aforyzm T. Bocheńskiego: „Reformę ostatnią uważam za niepoważną kombinację przypadkowych gustów i guścików, a jednocześnie za smutny przejaw modnego niszczytelstwa w dziedzinie wypracowywanych wiekami dóbr kulturalnych. Brońmyż tych dóbr od uduszenia w złośliwych oklepcach barbarzyństwa”. Biedna pisownio! okrutne zaiste duszą cię oklepce...

Jeśli o stronę rzeczową chodzi, kamieniem obraży jest sprawa *i — j* oraz *-ym — -em* (w mniejszym stopniu — pisownia przysłówków). Nawiasowo dodamy, że uwagi w rodzaju „nie mogę się pogodzić z wyrazem *higiena* pisanym przez *i*, kiedy w nim słychać wyraźne *y*” świadczą o tym, że uczestnicy akcji niezbyt dokładnie znają przepisy także i dawnej pisowni (początkowe *i* w *higiena* pisać należy, nie sięgając głębiej, wedle zasad z r. 1918).

Prawa do stanowienia o ortografii nikt literatom i w ogólności nie-językoznawcom nie zaprzecza. Gdy jednak literat wdaje się w teorię języka, podlegać musi fachowej krytyce. A właśnie taka krytyka wykazuje w wielu wypadkach błędność lub wręcz niedorzeczność wypowiedzianych poglądów (Np. ks. prof. Z. Pilch: „poprawna, kulturalna wymowa jest wskaźnikiem dla pisma, bo ona przecież w piśmie ma być oddawana”). A powoływanie się na wielkich pisarzy? Mickiewicz, Słowacki — byli mistrzami w *praktyce* języka, w zakresie *intuicji, wyczucia* — jego genialnymi znawcami, ale teoretyczne ich rozważania nie mają najczęściej realnej podstawy. Weźmy choćby znaną, fantastyczną etymologię z „Króla Ducha”: *Polska: z ból i skała*.

Jak więc z fachowego stanowiska niegroźne są i mało ważne językowe wywody dzisiejszych literatów-opozycjonistów, wytaczane w związku z ortografią, tak też niezbyt ważkimi wydają się już nie argumenty, ale ujemne epitety, nową pisownię opatrzące, choćby nawet widniało pod nimi nazwisko Rodziewiczówny.

Zresztą rozbieżność poglądów jest wśród opozycjonistów znaczna. Podczas gdy jedni (ks. Pilch, prof. Otrębski) nawołują do fonetyzacji pisowni (oczywiście, pierwszy wskutek swej niefachowości, drugi — ?, boć fonetyzacja, to właśnie sławetny *nuż* lub *nusz w bżuhu!*), drudzy — znów nieświadomie — powołują się na Anglię i Francję, „które nie kwapią się... z ujednostajnieniem ortografii z fonetyką” (M. Pawlikowski).

W części pozytywnej ta rozbieżność jeszcze wyraźniej się zaznacza. Przy okrzyku *veto, nie pozwalam!* chór jest zgodny. Ale dalej? Zdania odmienne, albo brak zdań zupełny. Choćby takie *i — j*. Jeden niby wzdycha do r. 1918, drugiemu podobają się formy *fjolek, pjetyzm* (według jakich prawideł?), trzeci chwali reformę r. 1936 za dopuszczenie *y* w *tryumfie*...

A ogólne załatwienie sprawy? K. L. Koniński doradza, bez wielkiego zresztą przekonania, aby wrócić do Łosia 1918, szereg autorów mówi o nawrocie do bliżej nie określonej „starej” pisowni, K. W. Zawodziński — zresztą nie on jeden — rozumie, że chaosowi „zaradzić przez prosty powrót do ortografii 1918... nie sposób”, trzeba przeto zwołać nowy Komitet. Komitet, może nawet dwa, jak radzi prof. Otrębski, obrady, głosowanie... Ale czyż tego wszystkiego już nie było?

Tymczasem zaś, jak to zresztą stwierdzają protestujący autorowie, panuje zamęt. Zaczynają się ukazywać książki — nie mówiąc o dziennikach, które zawsze



miały niechlujną pisownię — drukowane jakąś ortografią mieszaną, parę pism („Prosto z Mostu” z 9.I podaje, że ich liczba nie sięga 1% ogółu wydawnictw) jawnie fronduje, stosując niby pisownię z r. 1918, to znów tę z 1932 r. z jej wszystkimi *podziśdzien* („Wiad. Lit.”).

Protestujący pisarze chwalą te pisma i wydawnictwa, drukują ich niezbyt co prawda długą listę, całym swoim wystąpieniem przyczyniają się do pogorszenia obecnego stanu rzeczy.

Każdemu wolno mieć swoje zachcenia w dziedzinie pisowni, każdemu wolno przysyłać do ministra memoriały. Cóż jednak powiedzieć o publicznym popieraniu i zachęcaniu do nieporządku w dziedzinie społeczno-kulturalnej? A ortografia to nie co innego, jak właśnie sprawa porządku. Wyobraźmy sobie, że nasi opozycjoniści wygotowali nowy projekt pisowni i oczywiście pragną, by przyjęło go całe społeczeństwo. Czyż będą mieli moralne prawo karania przejawów warcholstwa? I czy samo owo warcholstwo, brak posłuchu — nie znajdzie podniety i wzoru w akcji ich własnej, dzisiejszych opozycjonistów?

Wśród trzech setek niezadowolonych jeden Witold Hulewicz stawia sprawę w sposób właściwy: „solidaryzuję się w zupełności z protestem przeciw wielu szczegółom nowej ortografii i wypowiadam się za pilną koniecznością jej modyfikacji. Jednak zastosowałem się do jej przepisów, nie chcąc przyczynić się do chaosu i tolerowania zasady *w Polsce jak kto chce*”.

Bardzo też słuszne zdanie przytacza prof. Cywiński ze św. Tomasza, tylko że jego ostrze w przeciwnym do zamierzonego kierunku się zwraca, bo godzi właśnie w ortograficznych oponentów: „jeśli walka z tyranią ma być cięższa niż sama tyrania, tedy owa walka nie powinna być podejmowana”.

W ostatecznym tedy wniosku: dając przede wszystkim właściwą ocenę drodze, którą ortograficzni opozycjoniści wybrali, mianowicie publiczne wystąpienie w druku, mając na uwadze niski poziom większości teoretycznych rozważań w tym wystąpieniu zawartych, spostrzegając, co gorsza, informacje nieprawdziwe (np. J. A. Hertz: nauczyciel musi oświadczyć dzieciom, że „wszystko to, co z zakresu pisowni podawał w roku ubiegłym za aksjomat było niesłuszne i błędne”, St. Cywiński stwierdza „w psychologii twórców pisowni... pogardę dla tradycji”) lub w niemiły sposób zabarwione aluzje (cel reformy — zyski wydawców), nie pomijając wreszcie, choć to rzecz mniej zasadnicza, niewybrednego często stylu niektórych autorów, kłójącego się z prawdą, niekiedy nawet przesadną powagą i namaszczeniem innych artykułów — musimy uznać całą akcję za niefortunną pod względem rzeczowym (językoznawstwo, ortografia), pod względem zaś społecznym za szkodliwą.

— Poszczególne ustępy lub artykuły ortograficzne „Świata” doczekały się paru przedruków w prasie codziennej.

— Nie o samej jednak czytamy ortografii. Znany już nam K. L. Koniński ogłasza w „Myśli Narodowej” artykuły omawiające zagadnienie poezji gwarowej i gwary w poezji. Artykuł z 9.I nosi tytuł „O styl i kanon” i przeprowadza tezę,



że poezja pisana gwarą może zawierać pojęcia i nastroje, że się tak wyrazimy, inteligentko-literackie.

Ten sam temat, tylko rzucony na szersze tło teoretycznych rozważań o stylu porusza K. Budzyk we wstępnym numerze „Języka Polskiego” z grudnia ub. r. („O gwarze, języku literackim i języku literatury”). Odpowiednio postawiona stylistyka powinna, twierdzi autor, stać się składową częścią językoznawstwa. Dalej mamy podaną przez J. Janowa „Staropolską kolędę gwarową” (mazowiecką) i dokończenie artykułów: J. Morawskiego „Wyrazy hiszpańskie w języku polskim” i J. Żebrowskiego „O rdzeniu *glob-*”. Dopełniają zeszytu: wzmianka J. Rudnickiego „Jeszcze o Trembowli”, K. Nitscha — „O pewnych państwu”, uwagi poprawnościowe i recenzje pióra K. Stadtmüllera i J. Birkenmajera.

— Dłuższe „Uwagi i wspomnienia o drze Fryderyku Lorentzu”, zmarłym przed niespełna rokiem Niemcu, zasłużonym badaczu kaszubszczyzny zamieszcza w „Tece Pomorskiej” J. Karnowski.

— Drobnie artykułiki z dziedziny etymologii znajdujemy w „Il. Kur. Codz.” z 7.I („Czy słowo speleologia pochodzi z łaciny?”) i „Polsce Zbrojnej” z 8.I („Pochodzenie wyrazu biurokracja”). Tegoż typu wzmianki poprawnościowe umieścili „Wiad. Lit.” z 16.I (prof. Hubera — o *a* przeciwstawnym) i „Kurier Bałtycki” z 4.I („Zniekształcanie języka polskiego”).

Szersze omówienie fleksyjno-składniowych wahań języka znajdujemy w stałej rubryce prof. Szobera: „Na straży języka” w „Kurierze Warsz.” z 5.I i „O prawidłowej (językowo) grze w karty” w noworocznym „Czasie”.

— Krótkie uwagi o gwarach zawodowych zamieszcza M. O. w „Kur. Łódzkim” z 9.I, dr H. Buchman zaś w „Chwili” (z tejże daty) w popularnym wykładzie omawia sprawę powstania pisma i alfabetu.

— Głośna przed laty paru i zresztą aktualna sprawa reformy uniwersyteckiego studium polonistyki ożyła w prasie pod wpływem otwartego listu prof. S. Kończakowskiego do p. ministra Oświecenia.

Pełny tekst listu zamieścił m. in. tygodnik „Prosto z Mostu” (z 9.I), cytaty zaś i własne komentarze drukują „Il. Kur. Codz.” z 10.I („Kultura duchowa a nie scholastyczne formułki winna cechować studium polonistyki” — niezbyt głębokie uwagi jednego z czytelników) i „Kur. Poznański” z 5.I „Polonistyka wystosowała ultimatum...”).

— Obszerną recenzję (z przytoczeniami) pracy prof. Szobera „Na straży języka” a jednocześnie prof. Doroszewskiego — „Myśli i uwagi o języku polskim” daje Karol Irzykowski w „Kur. Porannym” jeszcze z 18 grudnia z. r. Bardzo przychylnie recenzje o książce prof. Doroszewskiego umieszczają: „Życie Literackie” XI — XII 1937 r. oraz „Czas” 27.XII.37 r.

A. S.



## NIESZCZEGÓLNY STYL

W książce wydanej we Lwowie nakładem — niestety — *Filomaty* na str. 37 znajdujemy takie oto zdanie (podkreślenia nasze):

„Miał stawić się jako oskarżony i to jako oskarżony przez króla, *którego* zawsze cenił i z *którym* wiązały go tak bliskie więzy, a *który* oskarżał go właśnie przed senatem, o *którego* odrodzeniu i o wzroście marzył zawsze i *który* uważał za najmiłą arenę swej publicznej działalności. Gorycz zapełniła serce Rzymianina, *który* nad wszystko ukochał sprawiedliwość i dla *którego* wierność i stałość były życiowym dogmatem”.

Wydaje nam się, że formy zaimka *który* występują tu trochę za często i że w książkach dla szkół gorszyć w ten sposób poczucia przyzwoitości stylistycznej nie należałoby.

## K R O N I K A

Dnia 17.I. b. r. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. K. P. i K. J. Na wstępie prezes, prof. S. Szober, w gorących słowach wyraził obecnemu na sali inż. J. Rzewnickiemu uznanie i wdzięczność za jego długoletnią, twórczą i pełną oddania pracę na rzecz Towarzystwa i „Poradnika Językowego”. Prof. Szober wyjawiał nadzieję, że całkowity powrót do zdrowia pozwoli p. Rzewnickiemu na ponowne wzięcie chwilowo przerwano udziału w pracach Towarzystwa.

W części organizacyjnej p. sędzia S. Wyrobek przedstawił tekst statutu Towarzystwa, dostosowany przez Zarząd do obowiązujących przepisów. Nowy statut zebranie jednomyślnie uchwaliło.

Dalszym punktem zebrania był żywo ujęty referat prof. Artura Chojeckiego o wahaniach form *Sapieże*, *Sapiesz*, *Sapiedze*. Referent z przekonaniem argumentował za formą pierwszą; zaznaczył też, że nie podobna przeczyć znacznemu rozpowszechnieniu drugiej, a więc *Sapiesz*. W dyskusji prof. Szober wymownie obstawał za brzmieniem *Sapiedze*, jako zgodnym z polskim systemem głoskowym. Inni dyskutujący podkreślali szerokie użycie formy *Sapiesz*, która tym samym powinna być uznana za poprawną; obok niej możliwa byłaby forma *Sapieże*.

Prof. Szober i p. Chojecki replikowali.

---

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

---

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO  
STANISŁAW KWIATKOWSKI

---

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, PROF.  
STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.